Nr. 129. Lwów — Czwartek dnia 6 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Norberta | Obr. hol. ś. Joana Karpa Ap.
Jutro: św. Roberta

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 4 m. 8 | Zachód „ 7 „ 49

Długość dnia g. 15 m. 41 | Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 5 czerwca.

Cel, do którego dąży rząd rosyjski w polskich ziemiach, jest jeden na całym ich obszarze i plan działania jeden, ale ze względu na różne miejscowe warunki nieco różni się w szczegółach i w tempie wykonania w Królestwie, na Litwie i na Wołyniu. W pierwszym z tych krajów zostawiono jeszcze polskości jakieś prawa w życiu prywatnem, ekonomicznem i literackiem, bo tu ona najsilniejsza, więc i dławić ją trzeba ostrożniej. Wołyń leży za strategicznym frontem, obróconym ku zachodowi, więc względy militarne nie wymagają bardzo prędkiego rosyanizowania tej ziemi; można tu uwzględniać ekonomiczne szkody dla całego państwa, wynikające z ryczałtowego wywłaszczania jednych, a osiedlania innych, obcych, nieobeznanych z miejscowymi stosunkami, najczęściej aferzystów na cudze dobro. Więc dlatego niedawno osobnym ukazem polecono zaniechać ścigania tych „cudzoziemców“ — a do tych rząd zalicza i Polaków, — którzy na Wołyniu nabyli, wzięli w zastaw lub wydzierżawili ziemię po roku 1864. Tego ukazu nie zastosowano do Litwy, bo ją postanowiono zrosyanizować jak najrychlej, ponieważ to kraj, leżący na skrzydle strategicznej pozycyi. Właśnie w tym roku, mianowicie w grudniu, kończy się ostatni termin, w którym Polacy muszą z wolnej ręki sprzedać wyłącznie Rosyanom posiadłości swoje, nabyte wbrew ukazom z 10 lipca i 10 grudnia 1864 r. Jednym z pierwszych czynów Aleksandra III po wstąpieniu na tron było zbadać jakie zaszły zboczenia od owych dwóch ukazów bądź z pozwolenia Aleksandra II, bądź w skutek poczucia sprawiedliwości wielkorządzców Potapowa i Albedyńskiego. Rezultatem tych badań był ukaz z 27 grudnia 1884 roku, nakazujący tym Polakom, którzy nabyli ziemię na jakiejkolwiekbądź podstawie po 10 grudnia 1864, sprzedać ją w ciągu lat dziesięciu, poczem niesprzedane folwarki miały przejść w sekwestr rządowy i być sprzedane Rosyanom z młotka za byle co. Oczywiście, właściciel takiego folwarku jużby nigdy nie ujrzał ani centa, bo sekwestr trwałby w nieskończoność i czynownik-sekwestrator powoli stałby się właścicielem zarządzanej przez siebie ziemi. Z tego powodu jest teraz na Litwie ogromnie dużo folwarków na sprzedaż, o czem prasa rosyjska zawiadamia swą publiczność, zachęcając ją do kupna. Zawiadomienie to, rodzaj okólnika, tak brzmi: „Ponieważ osoby polskiego i żydowskiego pochodzenia nie mogą już zwlekać sprzedaży swych folwarków z wolnej ręki, przeto teraz można nabyć wieś nadzwyczaj tanio i przytem pod dogodnym warunkiem ratalnej spłaty ceny kupna. Zwłaszcza szlachta rosyjska pozyskuje wyjątkowo korzystną sposobność nabycia dóbr ziemskich prawie bez pieniędzy, bo na zapłacenie koniecznej pierwszej raty da pożyczkę bank szlachecki, który od roku operuje w Kraju Zachodnim. (Krajem Zachodnim nazywają Rosyanie Litwę, bo w ogóle oni za przykładem Prusaków zacierają historyczne nazwy). Ponieważ mnóstwo ziemi musi pójść na sprzedaż, przeto jej cena w całym kraju ogromnie spadła. Rosyanie powinni skorzystać z tego, nawet nieszlachta, bo drugiej takiej pomyślnej sposobności zrobienia majątku pewnie się nie zdarzy. Dodać trzeba, że Rosyanin, kupujący ziemię od Polaka, wolny jest od opłaty taksy przenośnej, kosztów notaryalnych, stemplowych i wszelkich innych, pobieranych zwykle przez skarb państwowy. Można bez grosza nabyć piękny kawał ziemi — i jeszcze państwu oddać usługę. Niebawem w Kraju Zachodnim będą zaprowadzeni ziemscy naczelnicy, jak w całej Rosyi. Piękna ta instytucya wymaga oczywiście silnej warstwy ziemiańskiej, tymczasem w kraju nie ma dotąd prawie zupełnie rosyjskich posiadaczy ziemi. (Jest to nieprawda. Pomijając dobra skonfiskowane, które rozdano czynownikom, sprzedano nadto Rosyanom obszary klasztorne i rozległe posiadłości, które od Radziwiłłów przeszły do Wittgensteinów; przyp. Red. *Przeglądu*). Wzmocnienie rosyjskiego żywiołu ziemiańskiego znakomicie ułatwi rządowi urzeczywistnienie jego zadań państwowych w Kraju Zachodnim i daleko popchnie rosyjską sprawę. Oto więc dlaczego należy życzyć, aby Rosyanie posłuchali niniejszego wezwania i licznym zastępem przybyli, aby zająć ziemiańskie posterunki w Kraju Zachodnim. Powiedziano wyżej, że przeróżne ułatwienia, czynione Rosyanom przez skarb państwowy, oraz poparcie, okazywane przez bank szlachecki, ułatwiają nabywanie ziemi do takiego stopnia, że nie potrzeba prawie żadnego funduszu na kupno dóbr bardzo pokaźnych. Co się zaś tyczy miejscowych warunków życia, które są niemiłe dla Rosyan, to one powinny się zmienić na lepsze, skoro tylko wzmocni się żywioł rosyjski. Każdy Rosyanin, który nabędzie ziemię i osiedli się w Kraju Zachodnim, powinien pamiętać, że oprócz osobistych korzyści, zdobędzie przez to jeszcze poczucie spełnionego obowiązku patryotycznego, albowiem wesprze rząd w jego usiłowaniach, mających na celu rozwiklanie rosyjskiego historycznego zadania na zachodnich kresach“.

Charakterystyczny jest ten „patryotyczny“ cynizm, z jakim okólnik zachęca Rosyan do zdobywania cudzej ziemi „prawie bez pieniędzy“.

Wedle ostatnich doniesień z Bułgaryi, sprawa Stambułowa zapewne skończy się przed trybunałem sądowym. Jednakże *Nowości*, które — jak każdy rosyjski dziennik — nienawidzą Stambułowa, przypuszczają, iż „dzisiejsi panowie Bułgaryi znajdą krótszy od wszelkich procesów, a zupełnie pewny sposób pozbycia się raz na zawsze potężnego wroga“, który teraz jest pod wozem, ale za miesiąc może być znowu na wozie. Równo rok temu sobranie wybrało komisyę do przejrzenia całej działalności Stambułowa, jako regenta, a potem jako prezesa gabinetu. W ciągu roku komisya nic nie wykryła, aż dopiero teraz, gdy Stambułow dostał cukrowej choroby i tylko szybką kuracyą może uratować życie, komisya znalazła nadużycia Stambułowa i nie pozwala rządowi dać mu zagranicznego paszportu. Nadużycia są takie: Z aktów z czasów regencyi, kiedy Battenberg wyjechał, a jenerał rosyjski Kaulbars odbywał po Bułgaryi agitacyjną podróż, i kiedy co chwilę wykrywano w miastach naddunajskich spiski dynamitowe i polityczne, układane przez zwolenników rosyjskiego panowania w Bułgaryi, a także z aktów późniejszych, współczesnych z przybyciem ks. Ferdynanda do Sofii, kiedy jego życie zewsząd było zagrożone, — z tych aktów wynika, że Stambułów zużył milion lew (franków) na potrzeby, o których powiedziano krótko, iż są w związku z bezpieczeństwem państwa. Był to zatem fundusz dyspozycyjny, dawany ministrowi spraw zagranicznych w każdem państwie, a że Stambułów dobrze go używał, widać z tego, iż uprzedzał wszystkie zamachy i z góry wiedział, jaka banda emigrantów i z której strony — z Odesy, czy od serbskiej granicy — wpadnie do kraju. Same akta konsula rosyjskiego Jacobsohna musiały go niemało kosztować, a że ogłoszenie ich sprawiło pomyślny dla niepodległości bułgarskiej zwrot w zapatrywaniach mocarstw na działalność „nieurzędowej Rosyi“, to wiadomo. Dziwić się można, iż w dwa lata Stambułów wydał tylko milion franków, kiedy na cele „bezpieczeństwa państwa“ Bismark co roku wydawał kilkomilionowy dochód z funduszu welfickiego — i nigdy nie zażądano odeń rachunków. Stambułowowi zarzucono teraz, że poprostu skradł te pieniądze, bo oto niedawno kupił wioskę pod Burgasem. Takie oskarżenie warte jest nieokrzesańców, jakimi są jeszcze Bułgarzy, posiadający nawet doktorskie dyplomy. Drugi zarzut jest ten, że podczas pierwszych po wyjeździe Battenberga wyborów do sobrania, kiedy w Ruszczuku cankowiści chcieli proklamować oddanie się Bułgaryi pod opiekę Rosyi i przygotowywali rozruchy, a prefekt zatelegrafował do Stambułowa zapytanie, co czynić, to Stambułow odpowiedział: „strzelać“. Jakoż ku wieczorowi tego dnia rozruchy wybuchły, strzelano i zabito trzydziestu. To więc jest zbrodnią Stambułowa. Oprócz tych dwóch głównych zarzutów są jeszcze małe, że kogoś niesłusznie uwięził, a kogoś internował w małem miasteczku i t. d. — wszystko takie czyny, które są równie wyjątkowe, jak wyjątkowe były stosunki podczas rządów Stambułowa, który musiał walczyć przeciw podziemnej armii spiskowców, agentów i bandytów, tworzących szajki, które ucierały się z wojskiem. Kiedy teraz wszystko w Bułgaryi zwraca się do twórcy niepodległości tego kraju, to może go nawet sąd skarze, czyniąc go przez to męczennikiem politycznym. Ciekawe jest i zarazem smutne w tej sprawie, że, jak donoszą z Sofii, ks. Ferdynand wróci do kraju dopiero po zupełnem zakończeniu procesu przeciw Stambułowowi.

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 4 czerwca:

Projekt, na który ostatecznie zgodził się komitet ściślejszy, jest niezmiernie skomplikowany. Trzeba go rozważyć bardzo dokładnie, zanim będzie można wydać sąd stanowczy o jego wartości. Tymczasem sam fakt, że gabinet i reprezentanci sprzymierzonych stronnictw porozumieli się co do reformy wyborczej, jest niewątpliwie symptomatem pomyślnym. Referentowi komitetu, p. Rutowskiemu, należy się świadectwo, że wywiązał się sumiennie ze swego zadania, objaśniając swym krótkim, ale treściwym referatem najważniejsze wchodzące w grę kwestye.

Jak od 2 lat podnosiliśmy niejednokrotnie, sympatyczną byłaby nam tylko taka reforma wyborcza, na której podstawie Sejm galicyjski otrzymałby prawo wybierania delegacyi do Izby poselskiej i to pod owymi warunkami, które określiła dokładnie znana rezolucya Sejmu z r. 1868. Ale na teraz podobna reforma jest niemożliwa. Rzecz ciekawa, że najusilniej opieraliby się jej tak zwani „autonomiści“ w Izbie, jak n. p. Młodoczesi! Skoro więc na teraz możliwem jest tylko dopełnienie istniejącego systemu wyborczego, zasadniczo nie potrzebujemy się sprzeciwiać ogłoszonemu dziś projektowi. Co do szczegółów, naturalnie będzie można podnieść różne dezyderata i zarzuty.

I tak uderza przedewszystkiem, że projekt przyznaje Czechom 11, Galicyi tylko 9 nowych posłów. Zważywszy, że Czechy, liczące o milion ludności mniej, niż Galicya, posiadają już 92 posłów, gdy ich Galicya posiada tylko 63, że więc według projektu Czechy będą miały 103, a Galicya 72 posłów, rozkład nowych 47 mandatów na pojedyncze prowincye jest niewłaściwy. O ile dotyczy dwóch wymienionych największych prowincyi W tej kwestyi kompromis ks. Windischgraetza z p. Plenerem, czyli tak zwanej szlachty feudalnej ze stronnictwem niemieckiem Czech, zbyt wyraźnie oddziałał na korzyść tej prowincyi.

Co do praktycznego efektu reformy wyborczej, przeprowadzonej na podstawie niniejszego projektu, to przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że w Austryi każde rozszerzenie prawa wyborczego z natury rzeczy wypadnie na ujmę Polaków, Niemców i Włochów (względnie Madziarów), t. j. tych narodów, które w dawniejszych wiekach umiały rozszerzyć strefę swego wpływu po za pierwotne granice etnograficzne. Każde rozszerzenie prawa wyborczego staje się poniekąd politycznem wywłaszczeniem wymienionych starszych, aby się tak wyrazić arystokratycznych narodów na korzyść demokratycznych mas ludów, które nie umiały sobie w przeszłości zdobyć wpływu politycznego, ale przechowały swą narodowość fizyczną. Jest to na polu interesów politycznych ten sam proces, do którego komunizm, albo socyalizm dążą na polu społecznem.

Jeżeli więc dziś *N. Fr Presse* narzeka, że wskutek takiej reformy wyborczej najwięcej straciliby Niemcy, to zapomina, że w ogóle nie można sobie wyobrazić żadnego rozszerzenia prawa wyborczego, przy którymby nie stracili Niemcy. Jak możnaby wnosić z dzisiejszego artykułu *N. Fr Presse*, skrajne żywioły niemieckiej lewicy gotowe według hasła *à corsaire, corsaire et demi* (klin klinem) propagować myśl powszechnego głosowania. Oczywiście jednak ten tryb wyborczy stałby się dla Niemców (Polaków i Włochów) jeszcze szkodliwszym od systemu, który ustanawia projekt komitetu ściślejszego.

Z różnych urzędowych i półurzędowych komentarzy wynika, że gabinet stanowczo wpłynął na projekt komitetu ściślejszego. Gdyby zatem istotnie gabinet obstawał przy reformie na tych podstawach, można pomimo pesymistycznych głosów dziennikarskich przypuszczać, że projekt przejdzie w Radzie Państwa.

Korespondencye.

Wiedeń 3 czerwca.

Niedawno obiegała wiadomość w gazetach, że utworzyło się węgiersko-galicyjskie Towarzystwo akcyjne przemysłu naftowego. Dlaczego Towarzystwo to nazywa się „węgiersko-galicyjskie“? — trudno zrozumieć. Siedzibą jego jest Budapeszt, kapitał złożyły firmy pruskie (jak Erlangera we Frankfurcie), jeden bank budapeszteński i dwaj Douglasowie — nie wiem, czy owi z ballady szkockiej, ale w każdym razie nie Polacy, gdyż, jeżeli się nie mylę, to tylko na Ukrainie są Polacy tego nazwiska. Siedzibą Towarzystwa o kapitale zakładowym półtora miliona guldenów będzie Budapeszt, w dyrekcyi i w radzie nadzorczej zasiadać będą: Wilhelm hr. Douglas, br. dr. Marton Douglas, Ludwik br. Erlanger, tajny radca Rado i kilka innych osób dość znanych w świecie handlowym, a krajowi naszemu zupełnie obcych. Towarzystwo to chyba o tyle będzie galicyjskiem, że zamyśla eksploatować kopalnie około Nowego Sącza i krośnieńskie, które co prawda i dziś już znajdują się w rękach obcych. Kraj więc nasz, niewielki będzie miał pożytek ze zmiany właścicieli tych kopalń.

Akcya cała jest tylko próbą zapewnienia rafineryom węgierskim tańszego surowca, którego przy rosnących cenach produktu rosyjskiego i przy grożącem wyczerpaniu pokładów w Ameryce dostarczać ma Galicya. I znowu zbogacać się będą fabrykanci obcy, dzięki temu, że u nas nie ma ani ruchliwości, ani przedsiębiorczości potrzebnej na zyskanie obcych kapitałów. Trudno przecież uwierzyć, żeby rafinerye węgierskie większe miały szanse powodzenia, przerabiając głównie surowiec galicyjski, niż miałyby je rafinerye w kraju naszym. Trudno także przypuścić, żeby kupiec czy bankier Polak, dlatego że jest Polakiem, nie potrafił pozyskać obcych kapitałów dla interesu tak jasno zapowiadającego się z korzyściami wielkiemi.

Więc chyba nie mamy ani kupców, ani bankierów, ani zmysłu asocyacyi, ani przedsiębiorczości. Dlatego od lat trzydziestu nafta nasza i nasz wosk bogacą obcych, bogacą Anglików, Francuzów, Niemców austryackich i Prusaków, nawet Węgrów i Włochów, tylko nie nas. Naprzód nie mogliśmy się zdobyć na umiejętną eksploatacyę ropy i wosku. Niszczono tereny, właściciele szybów sztolniami (poprzecznymi z szybu wychodzącymi korytarzami) podkopywali się wzajem, jeden pod grunt drugiego. Chłop, nagle bogacony sprzedażą pustek podkarpackich, rozpijał się, zapalał fajkę 5guldenowymi banknotami, a nasi żydzi, uchodzący za sprytnych, sprzedawali za bezcen ajentom niemieckim towar galicyjski. Potem nie umieliśmy wyzyskiwać surowca. Wiedziano tylko, że w Wiedniu, w Halli i „gdzieś tam w Niemczech“ chemicy dwu i trzykrotną ciągną korzyść z przeróbki surowca.

Odpadki z fabrykacyi nafty przez lat dziesiątki (co najmniej przez lat 15!) zlewano do potoków górskich i pozbywano się cennego materyału, który w Niemczech służył na wyrób eterycznych olejków, perfum, środków leczniczych, wreszcie farb — a za to zatruwano nasze czyste rzeki i ryby w nich i słynne ongi bogactwo tych wód uczyniono mytem, któremu żyć przeznaczono tylko w pieśni ludowej. Próby nad ciągłem udoskonaleniem fabrykacyi parafiny robili Niemcy; cerezynę z wosku wyrabiać nauczył się Ujhely w Wiedniu po setnych doświadczeniach. Nasi żydzi bardzo zawsze skłonni do korzystania z gotowego, użyli całego swego „sprytu“ na to, aby podpatrzeć tajemnicę fabrykanta w Stockerau pod Wiedniem przez wysłanych ajentów. Przyszło do procesów, do zatargów bez końca, płacono karę za nadużycia patentów. Nie wpadło jednak właścicielom szybów w Borysławiu do głowy, że produkcya wosku jest wyłącznie w ich ręku, że mogą oni dyktować ceny i zapanować nad targiem międzynarodowym.

Nie liczyli się z tem, że Borysław wydawał wtedy do 200.000 centnarów metrycznych wosku wartości 4—5 milionów zł. i że nic łatwiejszego nie było od zmonopolizowania handlu tym produktem i przerabiania go wyłącznego w kraju. Wiedeńskie fabryki robiły stoczki i złocone i srebrzone świece, odlewały przeróżne przedmioty z cerezyny na zabawki dla dzieci małych, na biboty dla dzieci wielkich. My tego nie umieliśmy. Ajenci firm obcych skupywali wosk i nakładali ceny, jakie im się spodobało. Nie było jeszcze wtedy wosku w Bohorodczańskim powiecie, którego eksploatacya zresztą i później nie wielkie miała znaczenie. W Borysławiu można było, skoncentrowawszy całą produkcyę w jednem ręku, dyktować ceny z pewnością o 50 procent wyższe. Nie zrobiono tego. Fabrykanci parafiny mieli w tem interes, aby wszelkie tego rodzaju dążności zniweczyć w samym zarodku. Niewykształceni, instynktem tylko wiedzeni producenci surowca, usiłowali wprawdzie kilka razy się związać, aby wosku nie sprzedawać obcym fabrykantom, brakło im jednak kapitału, a nie umiejąc swych przeciwników inaczej zwalczać, porywali za kije i urządzali bójki. Jedna z głośniejszych afer tej metody rozegrała się ostatecznie przed sądem obwodowym w Samborze. Jej inspirator włożywszy przeszło pół miliona swego i obcego kapitału w „magazynowanie“ wosku, skończył bankructwem, prześladowany w najbrutalniejszy sposób przez swoich współwyznawców. Śmiało można powiedzieć, że Galicya na samym wosku straciła w ciągu tych lat 30 około 100 milionów złr. dzięki jedynie brakowi asocyacyi, wykształcenia technicznego i handlowego.

Teraz opowiadają nam, że w Krośnieńskiem znajdują się największe — po kaukazkich — pola naftowe na świecie. Ale my za-

---

1)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

Już od jakiegoś czasu przepaść pod stopami Zenona Stamarskiego stała otwarta, ale on jej widzieć nie chciał. Płonnemi nadziejami się łudził; nie mógł uwierzyć, by los zwrócił się przeciwko niemu. Przyjaciołom swoim mówił, nawpół się zagłuszając, nawpół z dobrą wiarą, że krążące pogłoski były zwyczajnem plotkarstwem warszawskiem i dodawał, sam sobie wmawiając odwagę: „W każdym razie, jakoś sobie dam radę“. Wierzono prawie, że ją sobie da. Powodziło mu się dotąd w życiu tak świetnie, że go cytowano młodzieży na dorobku, jako dowód, że zdolnością i pracą można dojść do wielkiej karyery. Uważano wszakże, że, pomimo spokoju i wesołości, na które się zdobywał, w ostatnich kilku tygodniach osiwiał, zmizerniał i oczy sinemi obwódkami mu się podkroiły. Nie chciał przypuszczać, by miał runąć z wysokości, na którą się wzniósł o własnych siłach, a jednak już samo bronienie się się od przypuszczenia tego nurtowało go wewnętrznie, jak poczynająca się choroba. Widok uwielbionej żony i licznej gromadki dzieci dawał mu teraz głuche obawy, którym się oprzeć nie mógł. Zdejmował go strach, że ukochana Karola czegoś domyślać się zacznie, że jej ktoś szepnie wieść nieszczęsną. Ludzie tak lubią przepowiadać klęski! Jak wrony i kruki, lecące za armią podczas wojny, tak kumoszki i przyjaciele twoi i twoich obiadów wietrzą zdala niepowodzenie i krakaniem je zapowiadają.

Ale Karola nie domyślała się niczego. Do głowy jej nie przyszło, że los może jej odmówić tego, co uważała za swoje prawo. Była pewna, że od życia należy jej się wszystko, co może ono dać najlepszego. Wreszcie nie rozmyślała nad przyszłością. Czerpała z kieszeni mężowskiej, zawsze dla siebie otwartej, pozwalała, by ją uwielbiano, by jej dogadzano, i by ją życie unosiło na fali leniwej, pełnej blasków, a kołyszącej do bezmyślnego szczęścia.

W ostatnich kilku latach życie Stamarskich stało się było jeszcze wystawniejszem, jeszcze świetniejszem, niż dawniej. Przyczyną tego była córka ich najstarsza, Alina, ukochane dziecię ojca i chluba próżnej matki. Od chwili, gdy dziewczyna w świat wprowadzoną została, wszystkie myśli rodziców szczególniej wokoło niej się obracały. Matce było-by się wydawało zbrodnią pozbawić ją jednego balu, jednego koncertu, spaceru, podróży. Żadne przedstawienie lub zabawa, gdzie piękny świat był zebrany, nie mogły się obejść bez pań Stamarskich. Alina wydawała się rozkochanym w niej rodzicom powołaną do tego, co się nazywa zrobieniem świetnej partyi. Miewała też w koło siebie mnóstwo kręcącej się młodzieży, zdobywała nawet serca na prawdę, ale jakoś się tak zdarzało, że między temi sercami żadne nie miało wielkiej fortuny, jako oprawy i dziewosłęba. Miała lat dwadzieścia i trzy, mnóstwo za sobą tryumfów, powodzeń, ale dotąd nie była narzeczoną. Mówiono o niej za wiele, zanadto się podobała, i cała ta pięcioletnia karyera panny na wydaniu, zdającej się być przeznaczoną do świetnego małżeństwa, pozostawiła jej rodzicom małą kruszynę zawodu i rozczarowania w duszy.

Ona sama oddawna wiedziała, że do życia, które jej wieść kazano, wcale stworzoną nie była. Z początku, gdy miała lat ośmnaście, rzuciła się za matką w wir światowy z upodobaniem rozbawionego dziecka; powoli wszakże odczuła próżnię stosunków, które ją otaczały i wewnętrznie buntować się przeciwko nim zaczęła. Była ubogą, nie miała żadnego posagu, a chciano dostać dla niej bogatego męża. Powinna była stanąć w rzędzie dziewcząt, pracujących na chleb, a żyła w najwyższych zbytkach i dostatkach, bawiąc się i trwoniąc młodość bezczynnie. Przyzwyczajenia próżności, wykwintu, światowości, ciężyły na niej, jak więzy, które jej dano od dzieciństwa, a które ona chciała-by była potargać i stanąć nareszcie przed światem w całej prawdzie swego rzeczywistego położenia. Bezczynność i kłamstwo, wcielone w życie, dusiły ją wprost za gardło. Z żalem też widziała, że młodsze jej rodzeństwo wychowane było na tej samej fałszywej podstawie, która dotąd jej życiem kierowała. Bracia jej i siostry byli znacznie młodsi od niej: Stanisław miał lat siedemnaście, Jan szesnaście, a dwie siostrzyczki, bliźniaczki: Zosia i Rózia, miały zaledwie po ośm lat. To dawało starszej siostrze wyjątkowe położenie w rodzinie. Czuła się po macierzyńsku odpowiedzialną za tę gromadkę i po macierzyńsku ją kochała.

Rodzice dali jej o wszystkiem zwodnicze pojęcia, ale wychował ją, wykształcił, nauczył i oświecił świat. Daje on taką naukę pannom w jej położeniu, tylko nie każda wyciągnąć ją umie, ani z niej korzystać. Alina miała ucho bardzo ckliwe na tony fałszywe, na wszelkie nuty, dźwięczące pusto, na wszelkie odcienie i modulacye podejrzane. Nauczyło ją to zdawać sobie sprawę dokładną ze wszystkiego i ocaliło jej umysł od zbałamucenia. Doświadczenie przyszło parę razy pod bardzo ostrą formą. Widziała młodych mężczyzn, z których spojrzenia i zachowania się odgadywała silne dla siebie upodobanie, odchodzących nagle od niej dla bogatego ożenienia się. Nie kochała ich, może żadnego z nich nie byłaby przyjęła na męża, ale czuła obrazę, gniew i upokorzenie. A więc pieniądz, wobec którego nic nie znaczy wdzięk, a mniej jeszcze przymioty duszy!...

Właśnie ukuto w Warszawie wyrażenie, które wedle gorżkich myśli Aliny dosadnie malowało położenie. Panny bez posagu przezwano „pannami trędowatemi“. Jak od trędowatych należało od nich uciekać. Przybywało się na targowisko stolicy dla zrobienia karyery przez bogate ożenienie się i przedewszystkiem chodziło o sumę posagową anioła, do którego przystępu się szukało.

— Panna trędowata, jak ja... — mówiła czasem Alina.

Drażniła rodziców tem wyrażeniem.

— Ale owszem, owszem, rada jestem położeniu mojemu — dodawała z dumą — przynajmniej nikt w życiu nie pokocha mię dla mojego worka, a jak mię kto pokocha dla mnie samej, to mu wierzyć będę mogła.

Była w gruncie przekonana, że się taki znajdzie na szerokim świecie. Tylko jej brak było szerokiego świata. Wielki świat jej nie wystarczał. Takby chciała począć coś na własną rękę, przekonać się, czy o własnych siłach radę sobie dać potrafi. Zazdrościła tym dziewczętom, które swą pracą zdobywały chleb. Przejadły jej się bale i rauty, ckliwo jej się robiło na myśl o kokieteryi, flircie, małych walkach miłości własnej, o zazdrościach i plotkach. Chciałaby była mieszkać gdzie na wsi, zagrzebać się na wsi! Błagała nieraz matki, by opuściły jaką zabawę i by choć czasem zostawiono jej możność cichego przesiedzenia wieczoru z książką poważną w ręku. Ale Karola Stamarska była nieubłagana. Nie można było zamykać się i odsuwać od ludzi, gdy się było dorosłą panną. Cóżby świat powiedział?

— A, niech sobie mówi, co chce!

— Nie, nie, moje dziecko. Dla dorosłej panny byłoby po prostu śmiesznością nie przyjmować zaproszeń i spędzać wieczory z książką w ręku. Nawet się nie przyznawaj, że lubisz poważne czytanie. Ja wiem, że teraz panny z młodymi ludźmi przy kolacyi na balu mówią o związkach chemicznych i o hypotezach naukowych, ale wierz mi, takie panny bywają otoczone, jednak nie podobają się naprawdę. Nikt nie chce sawantki na żonę.

— Nie chcę być żoną niczyją, a o chemii nie mówię dlatego tylko, że nie lubię wmawiać ludziom, że jestem uczona, gdy nauki liznęłam tylko. Ale rozmowy naukowe mają to dobrego, że po nich nie zostaje w duszy ta rozpaczliwa ckliwość, którą z większej części wieczorów i zebrań wynoszę. Mama nie ma pojęcia, jak mnie tak zwany świat nudzi z każdym rokiem więcej. Chciałabym być nauczycielką, buchhalterką, telegrafistką...

— Ach, jak ja nie cierpię emancypacyi!...

— Nie, nie, to nie ma z emancypacyą nic wspólnego! Nie chcę wkraczać w prawa męskie, tylko, po prostu, pragnę pracować. Kiedy mamę razi zawód buchhalterki i telegrafistki, to mogę być praczką, mogę być kucharką, bylebym przestała być panną, goniącą zo świetną partyą!

— Moje dziecko, kto ci tak przewrócił w głowie?!

Alina ściskała matkę, widząc jej rozpacz i oburzenie. Utrzymywała, śmiejąc się, iż czyni to dla rodziców, że nie będzie ani praczką, ani kucharką, bo wie, coby to była za rzecz okropna dla nich, gdyby ręce pierworodnej córki przestały być arcydziełem staranności i ostatniem słowem wykwintu. Więc będzie nauczycielką śpiewu w Łodzi, albo w Lublinie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wsze jeszcze nie nauczyliśmy się z bogactw kraju korzystać. Wmyślmy się w położenie Niemca, lub Czecha, któremu zabieranoby z przed nosa surowiec i wożono do obcego kraju do fabryk, na których bogacić się mają dyrekcya, zarząd towarzystwa i akcyonaryusze? Czy w rzeczy samej i lud nasz i ziemia nasza są tylko jednym i tym samym wielkim surowcem, z którego dopiero cudzoziemcy są w stanie zrobić coś przydatnego do ludzkiego użytku? Czy się nie zdobędziemy nigdy na samodzielną polską szkołę handlową, na samodzielną, narodową ekonomię? Coraz nagiejsza staje się potrzeba stworzenia jednolitego programu, któryby obejmował wszystkie gałęzie pracy naszej, który zająłby się przedewszystkiem wychowaniem ludzi. Nie osłaniajmy prawdy i nie łudźmy się. Mamy znakomitych artystów i pisarzy, może nawet kilku (nie zbyt licznych) mężów nauki, ale nie mieliśmy od długiego czasu i nie mamy mężów — czynu. A żadna wielka zdobycz nie dokonywa się gołosłownem podawaniem planów. Bo plany takie musi przecie ktoś wykonywać. Nasze szkoły wychowują teoretyków. W ostatnich 10 latach najcenniejsze pisano u nas rzeczy (choćby tylko w pobieżnych artykułach) o potrzebie rozwoju handlu, przemysłu i t. d. Ale jeśli się coś rozwinęło, to ledwie, że nie prawem bezwładności. Wielkiego twórczego ruchu, jak n. p. na Węgrzech daremnie byśmy u nas szukali. Brak nam wszystkiego: buchhalterów, znających obce języki, ajentów, techników, chemików do krajowych stosujących się warunków, brak nam kupców o szerszym pokroju i bankierów, coby umieli coś innego oprócz — pożyczania pieniędzy.

Obrazki wyborcze włoskie.

Z Rzymu piszą pod datą 28 maja.

O! ciekawą była filozofia murów rzymskich podczas wyborów! We Włoszech nie żałują papieru, zalepiają całe ściany, kładą jeden manifest na drugi, obok drugiego, sadzą się na jaskrawe odezwy, a że papier i mur są cierpliwe, więc można było z pewnem zadowolnieniem studyować tę literaturę, jaką wywołały wybory z dnia 26 b. m. do parlamentu włoskiego. To tak, jak w karnawale; każdy lubi sobie przeczytać, co też na wieczór zapowiedzianem jest w teatrach, nawet jest pewna swoboda, przypominająca zapusty. Ale komuby się chciało przeczytać wszystkie manifesty wyborcze, kontrmanifesty? Jednakowoż kilka z nich było ciekawych. I tak np. kandydował tutaj, w jednym z pięciu okręgów wyborczych Rzymu, radca miejski, radykał, doktor Montenoveti, (który nb. przepadł). A że walczył przeciw kandydatowi ministeryalnemu, więc ktoś kazał porozlepiać następujące, zdradzieckie, plakaty:

Myśliwi!

„Wybierzcie doktora Montenoveti, który kazał nałożyć kagańce psom waszym nawet wtedy, kiedy są prowadzone na sznurku!“

A więc już i psy wpływają do wyborów. Nie wiem, czy to z tego powodu, ale dość, że przepadł Montenoveti. A może go zabił drugi manifest, tej treści:

„Pierwej nim był deputatem, dr. Montenoveti kazał sobie płacić 5 lirów za wizytę, jako deputowany żądał 10 lirów, jeśli go drugi raz wybierzecie, zażąda 15!“

Jakiś profesor ekonomii politycznej, Milone (socyalista) sam się ogłasza: „Wybierzcie profesora Milone, on najlepiej zna potrzeby ludu, fabryczne przepisy... itd.“ Nie dość na tem, profesor dodaje na plakacie swój portret, w całej figurze, w wytartym staroświeckim surducie, rzeczywiście poniekąd typ agitatora ludowego, w gorszym gatunku. Do tego bardzo brzydki. Jakoś nikt się nie znalazł, coby poszedł na lep tak wymownego, ilustrowanego ogłoszenia. Profesor Milone pozostał nadal w cieniu.

Na pięciu posłów, jakich miasto Rzym wysyła do parlamentu, wybrano trzech ministeryalnych (między nimi dwóch ministrów: Crispiego i Bacellego), a dwóch z opozycyi radykalnej: Mazzę i Barzilai. Ten ostatni (żyd), dzięki poparciu masoneryi i popularności w uboższych klasach, pobił ministeryalnego kandydata, księcia Grazioli Lante.

Walka była gorąca, pobito się tu i owdzie, ale wogóle porządek publiczny nie został zakłócony, gdyż władze rządowe przedsięwzięły zawczasu bardzo energiczne środki, aby zapobiedz krwawym bójkom. Z tem wszystkiem, nie byłbym chciał się znaleść w tym tłumie rozgorączkowanym. Nie próbowałem nawet się zbliżać, bo w razach podobnych jestem, jak mówi Włoch: *non mi manca il corraggio, soltamente ho un po'paura...* (Nie brak mi odwagi, tylko się trochę boję...).

Ogólny wynik wyborów nie zawiódł przewidywań. Ministeryum będzie rozporządzało znaczną większością, jednakowoż żadnej pewności nie ma, aby na niej się mogło oprzeć. To już cecha tutejszych stosunków. Będzie, zdaje się, na 504 deputowanych w izbie na Monte Citorio — 344 większości rządowej a 164 mniejszości, radykalno-socyalistycznej. Co najgorsze jednak, że wszyscy krzykacze, szantażyści polityczni, zostali napowrót wybrani. Chodziło rzeczywiście o to, aby mieć izbę spokojną, któraby odłożyła na bok zjadliwe kwestye, zakłócające spokój kraju, hamujące bieg interesów, któraby mogła wyłącznie poświęcić się prawdziwym, poważnym potrzebom Włoch, a jest ich tyle. Takiej izby ministeryum mieć nie będzie. Cavalotti wybrany w dwóch kolegiach półwyspu, Imbriani także, Prampolini również, Bovio, Barzilai itd. Jednem słowem, skrajna lewica ukaże się w dawnym komplecie, a znamy ją i pewno odnowi zaczepki. Wobec tego trudno odgadnąć, jaki będzie punkt wyjścia z tak haniebnego położenia?

W Watykanie śledzą z pewnem zainteresowaniem przebieg wyborów, mianowicie dlatego, że rzeczywiście zaledwie połowa uprawnionych wyborców przystąpiła do urn, zatem wiadomy list Ojca św. nie przeszedł bez skutku. W ostatnich kilku tygodniach nastąpiło widocznie pewne oziębienie między Stolicą Apostolską a Kwirynałem, pomimo że przed pół rokiem, w czasie ustanowienia prefektury Apostolskiej w włoskiej Erytrei, miało się ku polepszeniu stosunków. Część opozycyi przeciw Crispiemu, prowadzona przez margrabiego di Rudini, doznała także rozczarowania skutkiem tego listu. Nie przeszkadza to jednak, iż jeśli Crispi się utrzyma w nowej izbie, będą mogły być nawiązane nowe stosunki możliwe i droga stanie otworem do kompromisu.

Dzień wyborów zeszedł się w Rzymie z uroczystościami kościelnemi na pamiątkę trzechsetnej rocznicy śmierci św. Filipa Nereusza, który przed trzystu laty (dn. 26 maja) w klasztorze fundowanej przez się kongregacyi OO. Oratoryanów przy kościele S. Maria della Valicella— dziś położonym przy Corso Vittorio Emanuele — świętobliwego życia dokonał. Kanonizowanym był w r. 1622. Rodem z Florencyi, przybywszy do Rzymu, zajął się nauczaniem i wychowywaniem ubogich dzieci, zakładaniem miłosiernych instytucyj. Dlatego uchodził za apostoła Rzymu i protektorem jest miasta. Obok kościoła są cele, gdzie zakończył życie i jak w S. Onofrio, gdzie są pamiątki po Tassie, tak tutaj, przechowują jego meble, listy, ubrania, portrety itd. Święty Filip Nereusz był jednym z najskuteczniej przeciwdziałających wpływom reformacyi i w tym celu przyczynił się także do założenia kolegium polskiego, aby wstrzymać szerzenie się w Polsce „nowinek“. W domu książąt Massimo, starej rzymskiej rodziny, pamięć jego jest szczególnie drogą, bo tam przesiadywał i cudu nad jednym z jej antenatów dokonał. Wieczorem też mnóstwo domów było oświetlonych weneckiemi lampami. Stary i ciekawy pałac Massimo ubrany był nawet kobiercami, jak tego obyczaj wymaga. Pamięć żywota św. Filipa Neri łączy się ze wspomnieniami współczesnych mu Torquata Tassa, muzyka Palestriny i uczonego kardynała Cezarego Baroniusza.

Tow. nauczycieli szkół wyższych.

W niedzielę w auli krakowskiego *Collegii Novi* rozpoczęły się obrady jedenastego walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Po nabożeństwie uczestnicy zgromadzenia zebrali się w auli, gdzie ich w imieniu starej jagiellońskiej *Almae Matris* powitał rektor prof. dr. Browicz; w imieniu krakowskiego Koła nauczycieli szkół wyższych powitał przybyłych prezes tego Koła dr. Bandrowski. Następnie zagaił obrady prezes Towarzystwa dr. Piętak. Wspomniał w kilku słowach o pomyślnym rozwoju Towarzystwa, złożył podziękowanie za gorliwą i pożyteczną działalność prof. Sołtysikowi, w którego rękach spoczywało w roku ubiegłym niemal całe kierownictwo Towarzystwa, a wkońcu podniósł, że wydział Towarzystwa postanowił wziąć udział w założeniu gimnazyum żeńskiego we Lwowie i że jest nadzieja, iż to nastąpi już z początkiem przyszłego roku szkolnego. Na sekretarzy zaprosił przewodniczący pp.: Juliana Dolnickiego ze Lwowa i dra Antoniego Karbowiaka z Krakowa.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, przyjęło zgromadzenie do wiadomości sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od 15 lipca 1894 do 1 czerwca 1895 roku, dalej sprawozdanie ze stanu funduszów Towarzystwa oraz sprawozdanie z administracyi wydawnictw Towarzystwa.

Do komisyi kontrolującej wybrano pp. dyrektora dra Petelenza ze Stryja, Maryana Gutwińskiego z Podgórza i dra Jana Lenieka z Tarnowa.

Z porządku dziennego przedłożył referent profesor dr. Antoni Karbowiak wnioski Wydziału Towarzystwa „w sprawie wychowania młodzieży w duchu narodowym“. Referent zaznaczył, iż szkoła ma wychować człowieka i obywatela. Do wychowania człowieka wystarczą ogólne pedagogiczne środki; do wychowania obywatela kochającego kraj — trzeba osobnych środków, zastosowanych do odrębnych cech charakteru narodowego naszej młodzieży. Środkami po temu są: język narodowy, literatura polska i dzieje ojczyste. Przedmioty te winny być powierzone najwytrawniejszym i najdoświadczeńszym pedagogom.

P. referent zakończył swój zajmujący wywód następującymi wnioskami: 1. Walne zgromadzenie, przystępując do uchwały pierwszego kongresu pedagogów polskich, uznaje potrzebę: a) głębszych badań dziejów wychowania i szkół w Polsce; b) wydania pedagogii, uwzględniającej potrzeby narodowej edukacyi młodzieży polskiej. 2. W tym celu Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych przy współudziale wszystkich swoich Kół starać się będzie: a) o dokładne zebranie źródeł i materyałów, potrzebnych tak do skreślenia historyi szkół polskich, jakoteż do napisania pedagogii, którąby czyniła zadość podanym wyżej warunkom; b) o założenie polskiego Muzeum pedagogicznego, obejmującego wszystko, co się do szkół polskich odnosi. Nad wnioskami rozwinęła się rozprawa, w której zabierali głos: prof. dr. Leniek, prof. Winkowski, dyrektor Petelenz, prof. dr. August Sokołowski i radca szkolny dr. German, poczem uchwalono wnioski referenta, z dodatkiem, ażeby do współudziału w pracy zaprosić Towarzystwo pedagogiczne.

Z kolei prof. dr. Kazimierz Krotoski przedłożył wnioski Koła krakowskiego w sprawie wykonalności planu naukowego w gimnazyum galicyjskiem. P. referent krytykował ostro obowiązujący plan naukowy oraz związane z nim instrukcye. Stara się dowieść, że żądania tego planu są przesadne wobec czasu przeznaczonego na jego przeprowadzenie. Plan ten nie pozwala młodzieży przyswoić sobie gruntownie wiedzy w tak krótkim czasie; wskutek przeciążenia młodzież fizycznie i duchowo karłowacieje i zyskuje tylko powierzchowną i błyskotliwą wiedzę; to nie wina nauczycieli, ale planu naukowego. Młodzież nie mogąc sobie należycie przyswoić wiedzy, ucieka się do podstępnych środków wobec profesorów, tak, że gimnazya są dla niej szkołami dyplomatycznemi. Mówca ubolewał nad podrzędnem stanowiskiem naszego nauczycielstwa w zakresie ustawodawczym i w zarządzie oświaty i domagał się gruntownej redukcyi materyału naukowego w całem gimnazyum, a szczególnie w gimnazyum galicyjskiem. Chwali „nowy kurs“ w Radzie szkolnej krajowej, ale ten kurs powinien wszędzie zapanować. Kończy następującymi wnioskami: 1) Plan naukowy, obowiązujący w typowem gimnazyum austryackiem, jest zbyt obszerny. 2) W wyższym stopniu odnosi się to do planu naukowego w gimnazyum galicyjskiem, rozszerzonego dwoma, ewentualnie trzema nowymi przedmiotami. 3) Plan naukowy w gimnazyum galicyjskiem nie jest wykonalny bez nadmiernego obciążenia młodzieży, wskutek czego nietylko utrudnia naukę, lecz przyczynia się nadto do pewnego zaniedbania fizycznego, a nawet moralnego i intellektualnego młodzieży. 4) Aby ten anormalny stan w gimnazyum galicyjskiem usunąć, należałoby bez ujmy dla właściwego zadania gimnazyum w pewnych przedmiotach ograniczyć materyał naukowy, a to ze względu na większą ilość przedmiotów, których młodzież nasza musi się uczyć. 5) Do osiągnięcia powyższego celu doprowadzić mogą jedynie konferencye inspektorów, dyrektorów i innych doświadczonych pedagogów.

W rozprawie nad wnioskami zabiera głos ks. dr. Aleksander Pechnik z Tarnowa i wyraża zdanie, że zapatrywania p. referenta są zanadto pessymistyczne, wszakże wykonanie planu i żądania z jego tytułu do uczniów stawiane zależą od nauczycieli, zaś od Rady szkolnej zależą podręczniki. Łatwiej przez nauczycieli i władze szkolne ta sprawa może być unormowaną, aniżeli przez radykalną zmianę planu naukowego, dlatego mówca stawia następujące wnioski: „Plan naukowy, obowiązujący w naszych gimnazyach, wymaga gruntownej rewizyi przy współudziale dyrektorów i doświadczonych nauczycieli. Powodów nadmiernego obarczenia młodzieży, występującego na jaw w pewnych klasach i przedmiotach, szukać należy: a) w pedantycznem i błędnem wykonaniu instrukcyi; b) w zbytecznej obfitości materyału naukowego (mianowicie w matematyce i w językach klasycznych); c) w tej okoliczności, że większa część uczniów VIII klasy musi w domu powtarzać obszerny materyał historyi powszechnej i fizyki do egzaminu dojrzałości.“

Drugi z rzędu mówca prof. dr. Franciszek Tomaszewski z Krakowa również sądzi, że referat prof. dr. Krotoskiego trzymany jest w zanadto czarnych barwach; jeżeli jest źle, to byłaby to wina nauczycieli. Rada szkolna wskazała *maximum* nauki; w mocy naszej leży opuścić to, co opuścić się da bez szkody. Mniej należy się kierować zacietrzewieniem fachowem, a więcej zachować pewną miarę tego, co dla ucznia nieodzowne, a pomijać co go obarcza. Obetnijmy co się o ciąć da, a przyniesiemy znaczną ulgę młodzieży przed rewizyą planów, na którą lata czekać będziemy musieli.

Członek Rady szkolnej Stanisław hr. Tarnowski oświadcza, że byłby bliższym zapatrywań ks. dr. Pechnika i prof. dr. Tomaszewskiego, aniżeli p referenta. Nie będąc w praktyce w gimnazyum, mówca nie wie, zkądby to przeciążenie mogło się wziąć dzisiaj, gdy go nie było dawniej w warunkach nierównie gorszych, gdyśmy mieli „ułatwienie“ wielkie, ucząc się po niemiecku. Obecnie przybyła gimnastyka i nadobowiązkowa historya kraju rodzinnego; one przeciążenia sprawić nie mogły. Również przy egzaminach dojrzałości są dziś ulgi. Może więcej było energii w ówczesnej młodzieży. Mówca zastanawia się następnie nad pytaniem, czy można okroić obecne plany naukowe, czy można obciąć liczbę godzin i wskazuje, że jedno i drugie jest trudne. Idzie o to, żeby uczono *non multa, sed multum* i zgadza się z prof. dr. Tomaszewskim, że na to nie trzeba zmiany planów, a zapytać się należy, czy nie wystarczy konferencya dyrektora z nauczycielami.

W dalszym ciągu zabierało głos w dyskusyi nad powyższym referatem kilkunastu nauczycieli, poczem zgromadzenie przyjęło wnioski Koła krakowskiego, referowane przez dra Krotoskiego. Dalej przyjęło zebranie wniosek dodatkowy: profesora Niemca: „Wydział Towarzystwa poczyni odpowiednie kroki, aby przedmioty spoczywały jak najdłużej w rękach tego samego nauczyciela“, oraz wniosek radzcy p. Germana: „Wydział w porozumieniu z kołami Towarzystwa zechce przeprowadzić szczegółową rewizyę podręczników szkolnych w kierunku uszczuplenia zawartego w nich materyału naukowego“.

Dalej przedłożył dyr. Ignacy Petelenz następujące wnioski Koła drohobycko-samborsko-stryjskiego w sprawie egzaminów kandydatów zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich: 1. Umiejętne wykształcenie kandydatów należy do uniwersytetu, praktyczne do szkoły. 2. Kandydat, otrzymujący absolutoryum, ma mieć egzamina zawodowe. W tym celu powinien je zdawać rocznie. 3. W skład każdej grupy egzaminacyjnej wchodzi filozofia. 4. Zawodowy doktorat filozofii ma znaczenie egzaminu kwalifikacyjnego odpowiedniej grupy. Na tem zakończono pierwszy dzień rozpraw.

Drugi dzień rozpraw rozpoczął się od dyskusyi nad powyższymi wnioskami dra Petelenza, poczem po ożywionej dyskusyi przyjęto pierwsze trzy wnioski, odrzucono zaś czwarty.

W sprawie dodatków pięcioletnich, pobieranych przez egzaminowanych zastępców nauczycieli, przedłożył referent ks. dr. A. Pechnik następujące wnioski: „Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, iż lata, spędzone na suplenturze od zdania egzaminu, powinny być uwzględniane przy przyznawaniu dodatków 5-letnich, pobieranych w służbie rzeczywistej, że więc dodatek, otrzymany na suplenturze, powinien być pozostawiony także przy nominacyi na nauczyciela rzeczywistego i że nauczycielom, którzy na mocy obowiązującej obecnie ustawy stracili przyznane im w czasie suplentury dodatki pięcioletnie, należy je przyznać napowrót“. Po krótkiej dyskusyi wniosek przyjęto, polecając zarazem Wydziałowi, aby poczynił odpowiednie kroki dla urzeczywistnienia tego wniosku.

Następnie dyr. dr. Petelenz imieniem komisyi kontrolującej złożył sprawozdanie i wniósł, aby udzielono Wydziałowi absolutoryum. Wniosek przyjęto, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano jednomyślnie radzcę dworu prof. Piętaka, zastępcą przewodniczącego prof. Sołtysika i Wydział dotychczasowy.

Z kolei odczytał prof. Zych zajmujący referat, dotyczący podróży naukowych do Włoch i Grecyi.

W końcu weszły na porządek dzienny wnioski członków. Prof. Heck zażądał wyjaśnień w sprawie gimnazyum żeńskiego. Przewodniczący udzielił wyjaśnień co do założenia gimnazyum żeńskiego we Lwowie, przyczem zaznaczył, iż w kwestyi wyższego wykształcenia kobiet zapatrywania są bardzo różne. Wydział stoi na tem zasadniczem stanowisku, iż ze względów cywilizacyjnych należy dać kobietom możność wyższego wykształcenia, doradza jednak w ogóle, aby w tej trudnej sprawie postępowano spokojnie i ostrożnie. Prof. Bandrowski podnosi, iż Koło krakowskie bardzo gorliwie sprawą tą się zajmuje.

Na wniosek prof. Krotoskiego polecono prezydyum, aby na właściwej drodze złożyło powinszowanie świeżo mianowanemu radzcy dworu, byłemu inspektorowi szkół, drowi Samolewiczowi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący obrady, zachęcając Koła do gorliwej pracy, poczem prof. Winkowski podziękował przewodniczącemu za bezstronne i pełne taktu kierownictwo obradami.

* * *

Dnia 2 bm. odbyła się w sali Strzeleckiej w Krakowie uczta koleżeńska Tow. nauczycieli szkół wyższych. Podczas uczty pierwszy toast na cześć Cesarza wzniósł prezes Towarzystwa prof. dr. Piętak. Dalsze toasty wznosili: p. dyrektor Petelenz na cześć Rady szkolnej krajowej; p. radzca German na cześć Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych; p. prof. Librewski ze Lwowa na cześć Akademii Umiejętności, obu Uniwersytetów krajowych i szkoły Politechnicznej; prezes Akademii Stanisław hr. Tarnowski na cześć duchowieństwa; X. kan. Bukowski na cześć Towarzystwa pedagogicznego, wreszcie prezes Koła krakowskiego prof. dr. Bandrowski wzniósł toast „kochajmy się“. Uczta przeciągnęła się wśród ożywionej pogadanki blisko do godz. 12 w nocy.

KRONIKA.

Lwów 5 czerwca.

P. Julian Fałat, artysta malarz, dyrektor krakowskiej szkoły sztuk pięknych, przybył już do Krakowa i objął wczoraj kierownictwo szkoły.

Mianowania. Zastępca prokuratora państwa w Czerniowcach Aleksander Artymowicz mianowany radzcą sądu obwodowego w Suczawie. Adjunkt sądu powiatowego w Krośnie Franciszek Ks. Brzozowski mianowany adjunktem sądowym w Tarnowie; auskultant Eugeniusz Zabierzowski mianowany adjunktem sądu powiatowego w Krośnie. — Hrabina Gołuchowska, żona hr. Agenora, ministra spraw zewnętrznych, mianowaną została damą pałacową Cesarzowej.

Nauczycielem w gimnazyum bocheńskiem mianowany Edward Kozłowski.

Dr. Rutowski o reformie wyborczej. Jeden ze współpracowników *Wiener Allgemeine Zeitung* miał rozmowę z drem Rutowskim o reformie wyborczej i treść tej rozmowy ogłosił w swem piśmie. Owoż dr. Rutowski wyraził zdanie, iż odrzucenie projektu, wypracowanego przez Komitet ściślejszy, byłoby krokiem niepolitycznym i dla jednego ze stronnictw koalicyjnych, mianowicie dla niemieckiej lewicy, pociągnęłoby fatalne następstwa. Naturalnie, że projekt w szczegółach nie jest nietykalnym, owszem to i owo można w nim zmienić, lecz ostatecznie, sądzi dr. Rutowski, rozum polityczny weźmie w lewicy niemieckiej górę i uchroni ją od fałszywych kroków. Nie może ona słuchać nawoływań istniejących w łonie jej pierwiastków skrajnych, które żądają odmienienia projektu, bo to byłoby po prostu samobójstwem politycznem. Jak więc czytelnicy widzą, dr. Rutowski wyraził zapatrywania niemal identyczne z temi, jakie oddawna na temat reformy wyborczej rozwija jeden z naszych korespondentów wiedeńskich.

Z Warszawy donoszą: Hr. Herbert Bismark przybył w niedzielę z Aleksandrowa do Warszawy wraz z małżonką. Na dworcu oczekiwał go urzędnik do szczególnych poleceń przy jenerał-gubernatorze warszawskim Wieniawski. Hrabiostwo Bismarkowie z dworca udali się do hr. Szuwałowa do Belwederu, gdzie zamieszkali. Po południu o godzinie 2 oboje hrabiostwo przybyli na wystawę metalową, którą szczegółowo obejrzeli, niejednokrotnie wyrażając swoje zadowolnienie z wyrobów.

Wieczorem hrabia Bismark wraz z małżonką, znajdował się w loży cesarskiej z rodziną hr. Szuwałowa w teatrze Wielkim na przedstawieniu „Pana Twardowskiego“. Hrabiostwo Bismarkowie mają przepędzić w Warszawie parę dni w gościnie u hrab. Szuwałowów.

W sprawie batorówek, poruszonej w piśmie naszem w korespondencyi z Kałusza, otrzymaliśmy z tego miasta aż dwa listy. W jednym z nich dyrektor szkoły tamtejszej p. Jan Gromadka, powołując się na § 19 ustawy prasowej, żąda ogłoszenia sprostowania tej treści, że wszystko, co w owej korespondencyi było napisane, jest nieprawdą, bo on żadnego ucznia za noszenie batorówki ze szkoły nie wydalił, lecz skarcił tylko w obecności rodziców i to surowo tych, którzy „ubrawszy się w batorówki, na ulicach z żydkami bójkę wszczęli i niedozwolonych a gorszących pochodów dopuścili się“.

Równocześnie jednak otrzymaliśmy od osoby bardzo wiarygodnej — bo od kapłana katolickiego — drugie pismo, rzucające dziwne światło na działalność tego pedagoga, któremu powierzono wychowanie dziatwy szkolnej. W piśmie tem zwraca ów kapłan uwagę naszą na tę okoliczność, że nie jeden raz, lecz kilka razy wydalono z klasy chłopców, noszących batorówki, skutkiem czego dzieci, zamiast siedzieć w szkole, musiały wałęsać się po mieście, nie wiedząc, jakie właściwie przekroczenie popełniły.

Jako ilustracyę życzliwego usposobienia kierownika szkoły dla narodu polskiego podaje ów ka-

---

2)

Dzieło St. Koźmiana

„Rzecz o roku 1863“.

(Ciąg dalszy).

W pierwszym rozdziale, który jako przedmowa, jest arcydziełem, autor nadzwyczaj treściwie kreśli plan książki i zaznacza ową organiczną duchową całość, o której mówimy. Ten rozdział jest zarazem przewodnikiem po gmachu. Nie pozostawia wątpliwości co do rodzaju dzieła i dziwić się należy, iż w obec niego wpierano w autora, iż pisze historyę, wtedy, kiedy tworzył rozprawę, iż nie zrozumiano powodów koniecznych wadliwości konstrukcyi. Całość dzieła pozostała ze ścisłością wierną pierwszemu rozdziałowi.

„Nie dzieje powstania 1863 r. zamierzam skreślić. Znamieniem tej epoki i jej karą będzie, że znajdą się jej historycy, lecz historyi swej mieć nie będzie“.

„Wszyscy zawinili w wypadkach nad któremi zastanowicie się.“ „Nie danem mi jest narodowych tryumfów opisywać ani własnych lub przyjaciół zapisać powodzeń. Mam opowiedzieć i zastanowić się nad klęską wszystkich, błędami wszystkich spowodowaną.“

Opowiadanie własnych wspomnień ma wciąż podkład historyozoficzny i polityczny zarazem. Są to dzieje grona krakowskiego, czyli przeobrażeń politycznej myśli polskiej. Ten podwójny charakter stanowi wdzięk Części pierwszej, zarazem podnosi jej znaczenie, zespalając ją z Częścią drugą.

Odrazu występuje zdanie przewodnie dzieła, że odbudowanie Polski, bez obcej pomocy, było niemożliwem, a widzimy jednocześnie szamotanie się tej obcej pomocy z niepodobieństwem. Odrazu odzywają się właściwości charakteru narodowego, które będą wciąż powracającymi czynnikami w rozprawie, a które tu pchają do katastrofy.

Brak stanowczości u celniejszych ludzi wobec działań szalonych, pozbawionych zmysłu politycznego, jest jedną z głównych przyczyn rozszerzenia rozmiarów klęski, jak był wciąż powodem polskich nieszczęść.

„Był to jednak półśrodek — pisze autor — w ważnych chwilach szkodliwy zawsze, istotą bowiem swoją nie odpowiada on potrzebom rozstrzygających wypadków, te wymagają zdania i postanowienia, on jest wyminięciem zdania i odłożeniem postanowienia.“ Te słowa określają wybornie błąd, popełniony przez żywioły zachowawcze wobec wybuchu powstania. Również zwięzłemi, a często jeszcze świetniejszemi zdaniami — nieraz jednem zdaniem — ocenia Koźmian każdorazowe położenie, zdarzenia i ludzi.

Trudno o dramatyczniejsze przejścia, jak te, które doprowadzają grono krakowskie, tego przedstawiciela myśli politycznej dzieła, do poparcia i połączenia się z powstaniem. Jest to żywa synteza dziejów nadziei, pokładanej w obcą pomoc, tego jedynego środka zbawienia. „A przecież mieliśmy się stać znowu tylko igraszką własnej łatwowierności, wychowania politycznego, obrachowanego i opartego wyłącznie na wierze w odzyskanie niepodległości za sprawą obcej pomocy, która w interesie Europy dokonać musiała dzieła. Mieliśmy nareszcie, raz jeszcze, paść ofiarą gry mocarstw między sobą.“

Słowa te znajdą dalej rozwinięcie, umotywowanie, potwierdzenie; okaże się w Części drugiej cała ich prawda historyczna, polityczna i dyplomatyczna. Niszczenie rzeczywistości dla mary, dzieła Wielopolskiego dla molocha obcej pomocy, przedstawione jest zwięźle, gdy mowa o dymisyach Rady Stanu i Rad powiatowych; widzimy zarazem podrygi niemocy z powodu dyktatury Langiewicza. Te fakta doskonale, nieraz porywająco opowiedziane, są jakby promieniami elektrycznemi, oświetlającemi, już w tem miejscu, główną tezę dzieła. Dodane są do nich najniebezpieczniejsze ze wszystkich optyczne złudzenia, wywołane konwencyą prusko-rosyjską i misyą ks. Meternicha. Nareszcie okazuje się srogie fatum, interwencya dyplomatyczna, która nie tylko popchnęła, ale zatrzymać się i nawrócić nie dozwalała. Widzimy stopniowe działanie pod tym naciskiem grona krakowskiego; wciela się ono w autorze, gdy wstępuje do redakcyi *Czasu* i przypomina, w obłędzie głównym i ogólnym, poszczególne błędy.

„Przedsięwzięcia bezpodstawne posługiwać się muszą kłamstwem w większej mierze, niż inne. Przesadne i z umysłu optymistyczne doniesienia w dziennikach zagranicznych na razie były pomocniczemi, lecz przyczyniły się do następstw szkodliwych, bo złemi środkami dopomódz można rozumnym przedsięwzięciom; bezrozumnych zaś nie zbawia się niemi a pozostaje tylko upokarzające wspomnienie ich użycia.“

W rozdziale poświęconym bytności autora w Paryżu, znajdujemy znakomity obraz owego stanu duszy i umysłu, w którym człowiek nie śmie już zajrzeć prawdzie i rzeczywistości w oczy, a przerażony, cofa się przed niemi i zamiast wyrwać się z bagna błędu, brnie w niem dalej, coraz głębiej, pod naciskiem okoliczności, wywołanych pierwotną pomyłką. Jasnem już było, że znikły początkowe widoki skutecznej obcej pomocy, że przemieniły się w bezsilną interwencyę dyplomatyczną, a przecież nawet ci, co jak autor zrozumieli to, do odwrotu, do zaniechania zgubnego przedsięwzięcia, nie tyle odwagi, jak możności już nie mieli.

„Zastałem w hotelu Lambert nadzieję bez silnej już wiary w powodzenie, poczucie niemożności cofnięcia się i niepewności ostatecznego skutku; dla rozumnych i uczciwych ludzi stawało się takie położenie z każdym dniem przykrzejszem. Ks. Władysław Czartoryski i grono otaczające poczynało być w rozterce z własnem sumieniem, sumieniem politycznem.“ Tylko prawdziwy talent mógł ten stan duszy kilkoma określić słowy. „Dodać jednak winienem — pisze autor — a czynię to dla uwydatnienia psychologicznego procesu, który się odbywał w umysłach podobnych do mojego, iż wobec już dokonanego wielkiego błędu i wielkiego złego, nie byłem należycie przekonany, aby zaniechanie powstania lub odsunięcie się nasze od niego i potępienie go, było już wtedy, dla sprawy polskiej korzystnem.“ Przyczynę istotną zgubnych działań i powyższego stanu duchowego określa autor znakomicie słowy, godnemi zapisania ich na zawsze. „Fatum, bóstwo zrodzone z nieprawego związku błędu szalonych z pomyłką rozsądnych, pchało wciąż dalej ludzi i wypadki. Niebawem mieliśmy mu znowu uledz.“

Ulegli mu, nie przyjmując amnestyi z 12 kwietnia 1863 r., co opisanem jest w VIII rozdziale, jednym z najbarwniejszych, najdramatyczniejszych, najbardziej przejmujących i najżywiej przemawiających do uczuć ludzkich w całem dziele. „Postępowanie nasze — pisze autor — stało się zgubnem wskutek zasadniczego błędu powstania, który nie był naszym, i pomyłki, już naszej, że przypuściliśmy, iż z błędu zasadniczego wyniknąć mogą okolicznościowe korzyści, że mniemaliśmy, iż można złemu zaradzić, złe zwiększając, słowem że klęska, jaką nam zadało powstanie, zażegnać a nawet zużytkować się da, wywołując niem pomoc zagraniczną. Korzystać można i zyski ciągnąć z błędów przeciwników, nigdy z własnych.“ Słowa godne Machiavella! Zawierają one w sobie pierwiastki słynnej szkoły, której embrionem było wtedy grono krakowskie.

Opis interwencyi dyplomatycznej, jak się przedstawiała i jak ją widzieli Polacy, nazwać można historyą złudzeń, pomyłki. Ta bezsilna, ta zgubna dla Polski akcya mocarstw dozwalała jeszcze upajać się nadzieją, i to pomimo przeświadczenia o jej bezwartości, i była narkotykiem uśmierzającym bóle rozpaczy. „Spisek 1860—1863 r. i powstanie 1863 r. były potwornemi bliźniętami, które zrodziła społeczność polska. Poród tych bliźniąt naraził życie matki. Dobijaliśmy ją wszyscy, chcąc ją ratować. Jeden Wielopolski posiadał sekret recepty i kuracyi zbawczej. Chora odepchnęła wraz z lekarzem receptę i kuracyę. Lekarz nie potrafił wzbudzić w niej zaufania do siebie, do recepty i kuracyi. Lekarz był znakomitym, recepta i kuracya uzdrawiającemi, ale metoda, zastósowanie, obchodzenie się były niezręcznemi, niepsychologicznemi, niewłaściwemi i położnica nie pozwoliła przeprowadzić kuracyj.“

I oto w kilku wierszach streszczone nie fakta, ale historyozoficzno-polityczne dzieje wypadków, które służyć będą za tło do rozprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...tę okoliczność, że w dniu 15 maja, jako w rocznicę zniesienia pańszczyzny, chciał ten pedagog z dziećmi urządzić uroczystą procesyę i tylko katecheta sprzeciwił się temu stanowczo, żądając, ażeby dnia następnego, jako w uroczystość patrona szkolnego św. Jana Nepomucena, dzieci były w kościele na mszy św. Kierownik szkoły początkowo nie chciał nawet słyszeć o tem rozporządzeniu katechety i ustąpił dopiero wtedy, gdy katecheta wygrzebał z aktów rozporządzenie Rady szkolnej kraj. z 23 kwietnia 1891 l. 7484.

O obchodzie dnia zadusznego i o procesyi w dnie krzyżowe także nic wiedzieć nie chce z obawy, ażeby dziatwa ruska nie poszła do kościoła łacińskiego pomodlić się w te dni, zajmuje ją więc podczas nabożeństwa wykładem. Katechizmy i biblie polskie, które Rada szkolna przysyła celem rozdania ich między dziatwę, leżały w kancelaryi szkolnej pokryte grubą warstwą kurzu i dopiero katecheta niedawno znalazłszy je, rozdał je między dzieci. A cóż powiedzieć o tem, że w żadnej sali wykładowej nie ma ani krzyża, ani obrazu Zbawiciela, pomimo, że §. 70 regulaminu szkolnego nakazuje, aby były. Grono moskalofilów krząta się, by uczcić tego dyrektora bankietem i w tym celu rozesłano już po całej okolicy szumne zaproszenia. Z miasta zaproszono 69 osób z tych jednak tylko 13 zgłosiło się do udziału w tym bankiecie.

Ofiara rulety. P. Capodonti dyrektor teatru w Genui, przegrał w tych dniach w Monte Carlo 35.000 lirów i z rozpaczy zastrzelił się.

Poprawny styl. Z miasta nam piszą: „Przechodząc onegdaj koło stawku Pełczyńskiego, ujrzałem ogłoszenie, które mnie zastanowiło; przytaczam je dosłownie: „Zakład Kąpielowy Letny w Wannach Blaszannych z Tuszami, Mlecyarnia dziś i codziennie 3 razy świeże mleko od krów 6 rano 12 połud. 6 wieczór, Mlyn do mielenia zboża razowego i Pieklowanego oraz k o n i d o w y n a j ę c i a w c i ę ż a r u l e t n e j r o b o t y; *Kühne Rechtschaffer*“.

Sąd w Chyrowie. W sprawie tej otrzymujemy jeszcze z Chyrowa następujące pismo:

Czytając korespondencyę „Z Chyrowa“ w nr. 122 a względnie przypisek Redakcyi, upraszam o kącik i dla mojego wyjaśnienia w łamach kroniki; a mianowicie, że Wydział krajowy był mylnie poinformowany o większości podpisujących, a względnie oświadczających się gmin przeciw utworzeniu sądu w Chyrowie, bo te oświadczenia zdobywano w sposób taki, że potem ówczesny starosta p. Antoni Drak widział się zmuszonym nakazać posterunkom żandarmeryi, aby zbadano i przedłożono mu sprawozdanie o sposobie zdobywania tej opinii publicznej Przed paru laty powtórnie gdy sąd w Starejsoli wezwał naczelników gmin z jednym asesorem z każdej gminy, aby wobec sądu składali swe oświadczenia, to również nie obeszło się bez agitacyi, a potem wpłynęła do sądu prośba o zbadanie i ocenę prawdziwości zeznań. Otóż nie wiadomo czy te akta dostały się do wiadomości Wydziału, bo z pewnością nabrałby innego przekonania, a całą tę fabrykę opinii publicznej z urzędu odstąpić wypadałoby Prokuratoryi. Ja tu tylko najniewinniejszy przykład przytoczę: Oto pewien mieszkający o nie całe 2 kilometry od Chyrowa, naczelnik gminy, którego często widujemy, bo jadąc czy to do Starejsoli czy do Staregomiasta, musi przejeżdżać przez Chyrów, oświadczył, że jego gminie i jemu wygodniej, aby sąd był w Starejsoli, nie w Chyrowie. A uczynił to dlatego, bo rozgłoszono między ludem publicznie, że sąd w Starejsoli utrzymuje w zupełności gmina owa, a wszystkie inne miejscowości ciężarów nie ponoszą, natomiast zaś w razie ustanowienia sądu w Chyrowie lub przeniesienia go tam ze Starejsoli, gminy, które się za tem oświadczyły będą zmuszone same sąd utrzymywać, co najmniej 10.000 złr. rocznie przyczyni im w podatkach. Otóż podobne i jeszcze drastyczniejsze środki stworzyły ową opinię publiczną przeciw utworzeniu sądu w Chyrowie.

Stowarzyszenie „Pracy kobiet“ odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem Rada zawiadowcza Stowarzyszenia przedłożyła sprawozdanie ze swych czynności w roku ubiegłym. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż w ubiegłym roku szkolnym uczęszczało do pracowni Towarzystwa uczenic 54, a z pomiędzy nich 16 na naukę kroju bielizny, 14 na naukę frędzli wiązanych, zaś reszta tylko na naukę szycia i haftów białych. Do szkoły powtarzającej uczęszczało 42 uczennic. Dochód Towarzystwa w roku ubiegłym wynosił 5.649 złr., rozchód 3.948 złr., pozostał czysty dochód w kwocie 1.702 zł. 66 ct. Członków liczyło Stowarzyszenie w roku ubiegłym 62.

Zebraniu wczorajszemu przewodniczyła p. Kamilla Kosińska. Sprawozdanie Rady zawiadowczej i zestawienie rachunkowe przyjęto bez dyskusyi do wiadomości, a na wniosek p. Jadwigi Sokołowskiej udzielono Radzie absolutoryum. Przystąpiono w końcu do wyborów. W roku bieżącym ustępuje z Rady zawiadowczej 12 pań. Wybrane zostały ponownie panie: Wincenta Longchamps, Mochnacka, Tadeuszowa Romanowiczowa, Sewera Jabłonowska, Sabina Teodorowiczówna, Pawlikowska, Dąbczańska, hr. Helena Golejewska, Adela Burzyńska, Róża Frenklowa, a w miejsce ustępujących pp. Filichowej i Kłosowskiej — panie Marynowska i Ksawera Roińska. Na tem zamknięto obrady zgromadzenia.

Dwuwiersz o Paderewskim. W tych dniach odbył się w Paryżu u pani Bartholoni obiad na cześć Paderewskiego. Po czarnej kawie mistrz zasiadł do fortepianu, a pod wrażeniem gry jego znany autor, baron Imbert de Saint Amand, zaimprowizował taki dwuwiersz:

Il a les qualités du géant et de l'ange,
Grâce de Raphaël, force de Michel-Ange

(Łączy w sobie zalety olbrzyma, anioła,
Wdzięk Rafaela, siłę Michała Anioła).

Pożar. Dnia 31 maja w Przemyślanach spaliło się 12 gospodarstw.

Czesi i Francuzi, którzy przez Rosyę pokochali się bardzo od lat nie wielu, mieli znowu sposobność wymiany serdeczności. Oto onegdaj odbyła się w Prigneux we Francyi uroczystość gimnastyczna, na którą przybył nawet prezydent Rzeczypospolitej p. Faure. Jakby dla zadokumentowania przysłowia „Gdzie konia kują...“ zjawiła się deputacya czeskich sokołów, a na jej czele dr. Podlipny, znany już z tego, że jako „czeski patryota“ gardłuje za schlebianiem Francyi jako przyjaciółce Rosyi. Owóż ten pan Podlipny wręczył p. Faurowi wieniec srebrny z napisem: „Les Sokols Ttheques— aux gymnastes français. Vive la France! Na zdar!“ (Sokoli czescy — francuskim gimnastykom. Niech żyje Francya! Na zdar!) Nie dziwimy się Czechom, o których od dawna wiemy, że są moskalofilami, ale dziwimy się dr. Podlipnemu, który jako izraelita powiniem chyba pamiętać o prześladowaniach żydów w Rosyi.

Burza z gradem szalała dnia 2 b. m. nad Skałatem i okolicą. Grad wielkości włoskiego orzecha padał przeszło przez kwadrans i pokrył ziemię warstwą grubą przeszło na dwa cale. Zasiewy zupełnie wszystkie zniszczone. — Wielka burza z gradem nawiedziła również w niedzielę powiat mościski.

Zmarli. Ks. Jędrzej Matkowski, gr.-kat. proboszcz w Jaryczowie w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +11° R. w poł +19° R. Bar. 768. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Bankier do córki:

— Pisałaś do narzeczonego?

— Pisałam. Posłałam mu w liście tysiąc pocałunków.

Bankier zamyślony:

— Tysiąc? Każ list zarekomendować

Myśli.

Niezręczne pochlebstwo jest gorszem od obelgi.

Niepodobieństwa swem niepodobieństwem bywają właśnie podobne do siebie.

Teatr. Dziś we środę nie będzie przedstawienia. We czwartek „Ciepła wdówka“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W piątek nie będzie przedstawienia.

Literatura i Sztuka.

* **„Cesarz Tyberyusz“** przez Kazimierza Morawskiego. Petersburg. Księgarnia Rymowicza.

Po historykach, którzy idąc śladem Tacyta, czarnemi barwami malowali pierwszy okres cesarstwa rzymskiego, nastało pokolenie uczonych, obierających sobie za zadanie rehabilitacyę i wieku owego i owych ludzi. Krwiożercze postacie cezarów zaczęto w łagodniejszem przedstawiać oświetleniu. Sąd historyka rzymskiego, który przez osiemnaście wieków za wzór bezstronności uchodził, zaczęto poddawać krytyce. W czynach, w których dawniej widziano dziką chęć pastwienia się, upatrywano teraz inne, bardziej zrozumiałe i ludzkie pobudki. Przyświecające wielu historykom przekonania polityczne ułatwiały niezmiernie tę rehabilitacyjną pracę. Uwielbienie dla wszechpotęgi państwa i wyniesienie rozumu politycznego, nieprzebierającego w środkach, po nad wszystkie inne przymioty pozwalało wybaczać niejedną zbrodnię. Tam nawet, gdzie polityczne powody zbrodniczego czynu widoczne nie były, usiłowano się ich domyślać.

W parze z tem nowem pojmowaniem rzeczy szedł nowy pogląd na dziejowe znaczenie całej epoki cesarstwa. Jeżeli poprzednio uważano ją poniekąd za szarą kartę w dziejach Rzymu, smutno odbijającą od jasnych kart okresu republikańskiego, zrozumiano ze zmianą zapatrywań, że cesarstwo spełniło ważne zadanie w rozwoju ludzkości, i że szczegóły jego historyi są niemniej interesujące od dziejów formowania się rzeczypospolitej. Cesarstwo zespoliło i strawiło podboje ostatnich wodzów republikańskich. Cesarstwo wycisnęło na prowincyach to piętno cywilizacyi rzymskiej, którego nie starły już potem ani wędrówki narodów, ani podboje plemion germańskich. Cesarstwo sprawiło, że ślad przynależności do Rzymu pozostał do dnia dzisiejszego w języku, a poniekąd i w obyczajach Europy zachodniej, dało ono jej to znamię starożytnej cywilizacyi, którego zazdroszczą jej niekiedy mieszkańcy krajów, niedeptanych nigdy stopą legionów.

Z epoki cezarów wziął sobie temat autor monografii, o której nam mówić przychodzi. Praca p. Morawskiego nie podaje nam nowych, nieznanych faktów, opartych na badaniach archeologicznych. Cel autora inny. Zebrawszy to wszystko, co nam starożytność o następcy Augusta przekazała i co współcześni badacze do tego zapasu dorzucili, postanowił on odtworzyć postać psychologicznie prawdziwą, postać, której czyny nie stałyby w rażącej sprzeczności z charakterem i której psychologiczne procesy i przeobrażenia łączyłyby się logicznie w jedną całość.

Do rozwiązania zagadki — bo charakter Tyberyusza był zagadką i dla współczesnych i dla potomnych — służą autorowi wypadki, z których się życie Tyberyusza od lat najmłodszych splatało. Na wyrobienie tej postaci, noszącej miano najsmutniejszego z ludzi, na wyrobienie człowieka, który nienawidził występków a nie lubił cnót wybitnych, bał się wolności a pogardzał służalstwem... składało się życie całe, składała się przedewszystkiem młodość, co wykuwa żywot, składały się nadto właściwości otaczającej go atmosfery stołecznej i dworskiej. Umysł jego, skłonny do zagłębiań i refleksyi i lubujący się w misternych kombinacyach, mógł trafniej niż każdy inny ocenić całą nędzę dworu rzymskiego, cały ogrom tragizmu prześladującego tych kilkanaście jednostek, które, połączone węzłami krwi, wydzierały sobie pierwszeństwo na stopniach tronu, nie pogardzając w razie potrzeby środkiem ostatecznym: skrytobójstwem. Zamknięty w sobie, skryty i do zwierzeń nieskory, czuł Tyberyusz dotkliwiej od innych wszystkie ciosy, jakie lepszej cząstce jego jestestwa zadawały wymagania tej krwawej, podstępnej, bezlitośnej polityki, której poddawać się musiał, jeżeli dobrowolnie nie miał wyrzec się władzy. Widząc zaś, jak przed tym dworem płaszczył się i korzył Rzym republikański, sarkający w duchu, a prześcigający się w pochlebstwach, które jutro mogły zamienić się w złorzeczenia, nabrał on tej pogardy i tego lekceważenia ludzi, które w parze z goryczą, odosobnieniem od świata i chęcią zemsty za osobiste krzywdy, utorowały drogę okrucieństwu, sięgającemu w ostatniej chwili życia sfery obłędu.

Tyberyusz pochodził z dumnego i możnego rodu Klaudyuszów, który — jak tyle innych — szybko umiał się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy. Przyszły władca świata liczył lat cztery, gdy matka jego Livia utartym wówczas zwyczajem zerwała węzły małżeńskie i oddała rękę Augustowi. Zbliżony w ten sposób do tronu, do którego nie mógł żadnego rościć prawa, jako niespokrewniony z cezarem, stąpał on po stromych szczeblach, prowadzony potężną jego dłonią. W młodzieńczych latach dał się poznać światu jako wódz, wkrótce atoli zrządzenie losu przerwało jego zawód wojskowy.

Tyberyusz miał za żonę Wipsanię Agryppinę, córkę Agryppy, który po utracie pierwszej małżonki ożenił się ze sławną z wdzięków i rozpusty Julią, córką Augusta, jedyną spadkobierczynią jego potęgi. Dwaj synowie jej i Agryppy: Gajus i Lucyusz byli przeznaczeni do okrycia nową sławą starego pnia Juliuszów. Nagle ze śmiercią Agryppy powstaje w umyśle Augusta pomysł dziwny. Każe on Tyberyuszowi porzucić Wipsanię i żenić się z Julią. Posłuszny Tyberyusz porzuca pasierbicę dla macochy i zawiera związek, który fatalnie wpłynął i na jego własne i na Rzymu losy. Został on ojczymem wnuków cesarskich i mężem kobiety, która, dając przykład zepsucia, zatruwała mu życie, tak jak je własnemu zatruwała ojcu.

Jeżeli można Swetoniuszowi wierzyć, miał Tyberyusz, ujrzawszy raz po upływie lat pierwszą swą żonę na ulicach Rzymu, uronić łzę. Jedyna ta łza jego, o której wspominają dzieje, pozwala się domyślać, ile upokorzeń znosić musiał ten ponury, dla tkliwych uczuć nieprzystępny człowiek na stanowisku męża Julii. W charakterze jego następuje przełom. Ucieka z Rzymu na wyspę Rodus i tam zagłębia się w badaniach naukowych i rozmyślaniach. Tam wytwarza się ta niewzruszona surowość charakteru, przed którą świat miał drżeć kiedyś. Samotność zrobiła go większym jeszcze odludkiem a gdy po siedmiu latach powrócił do Rzymu, nosił już w swem wnętrzu zarodek przyszłej dzikości.

Tymczasem na dworze cesarskim następują zmiany jedne po drugich. Wymierają wnukowie Augusta i Tyberyusz, pasierb cesarza, zostaje przybrany przezeń za syna. Ale wszechwładna wola dobroczyńcy, obdarzając go łaską, zadrasnęła go boleśnie po raz drugi. Tyberyusz miał z pierwszej żony syna Drususa. August każe mu adoptować synowca, Germanika, jako bliżej z krwą Juliuszów złączonego. Nie Drusus, lecz Germanik ma odziedziczyć po nim koronę.

W 55-tym roku życia wstępuje Tyberyusz na tron z niezłomnym zamiarem prowadzenia cichej ale nieubłaganej walki z senatem. Tu zaczyna się dramat prawdziwy, przedstawiony przez p. Morawskiego z plastycznością, której wielka zwięzłość opowiania ujmy nie czyni. W rodzinie cesarskiej mary idą za marami, a lud zaczyna nie wierzyć w naturalną przyczynę tych zgonów. Pada naprzód pod razami młody Agryppa, trzeci, pogrobowy syn Julii i Agryppy, młodzieniec o najgorszych namiętnościach, zakała rodziny. Umiera w ład parę waleczny i ubóstwiany Germanik, a podejrzenie o usunięcie go ze świata pada, zdaniem p. Morawskiego niesłusznie, na Tyberyusza. Punkt kulminacyjny tragedyi nadchodzi.

Los srogo ukarał Tybryusza za jego pogardę dla świata. I on miał przjaciela, któremu ślepo zaufał. Przyjacielem tym był Sejanus, prefekt pretoryanów. Opętawszy umysł cezara postanowił on przez szereg zbrodni uprzątnąć sobie drogę do tronu. Gdy Tyberyusz opuszcza Rzym i obiera siedzibę na Capri, władza spoczywa w rękach Sejana, który śmiało wykonywa swe plany. Wspólniczką jego zbrodni staje się synowa Tyberyusza żona Drususa, Livilla. Jako pierwsza ich ofiara ginie Drusus; w jakiś czas potem wdowa po Germaniku dostaje się z synem na wygnanie, podczas gdy drugi jej syn gnije w więzieniu. Dłoń Sejana usuwa każdego, kto w żyłach ma krew julijską. Z podszeptów jego sam cezar staje się oskarżycielem, a posłuszny senat nie ociąga się nigdy z wyrokiem.

Zapóźno otworzyły się Tyberyuszowi oczy. Ocknięcie to było atoli przebudzeniem się dzikiego zwierza. Nie powracając z Capri do Rzymu, obala on i rzuca senatowi na pastwę Sejana, a nie nasyciwszy tem zemsty za śmierć syna, nie przestaje szaleć, pastwi się nad wszystkimi, tępi przyjaciół Sejana, tępi potomstwo Germanika, tępi własnych zauszników. Wiek sędziwy nie osłabił szału, śmierć dopiero położyła mu koniec.

Z ugrupowanych faktów wyłania się sąd o bohaterze monografii, człowieku dotkniętym kalectwem moralnem, które wyniósł z młodości, a które urosło aż do szaleństwa. Czy późniejsze badania nie dostarczą jeszcze kiedyś historykom faktów, które obraz ten uzupełnią i zmienią? Gdyby nawet i tak być miało, pozostanie zawsze wkrótkiem a tak pełnem treści dziełku p. Morawskiego doskonały obraz epoki, pozostanie znakomity w swej jasności i prostocie wykład o ścieraniu się żywiołów politycznych w pierwszej dobie cesarstwa, pozostanie galerya znanych postaci, występujących tu z rzadką wypukłością, choć napozór z lekka tylko szkicowanych.

Poza tragedyą rodziny monarszej odsłania się wielka tragedya zamierającej rzeczypospolitej, przeobrażającej się z konieczności w nową formę bytu, a nieumiejącej ani pogodzić się z losem, ani stawić mu czoła. Odsłania się przed nami senat, bezsilny i tchórzliwy, urągający zwłokom cezarów i tem wynagradzający sobie zniewagi, jakie mu wyrządzali za życia. Sięgając dalej w głąb rzeczy, odsłania autor przed nami całą tkankę pomysłów, rodzących się w głowach cesarzy, a dążących na celu osłabienie i tej niedołężnej opozycyi.

„Zamiast z otwartą wstąpić przyłbicą“ — mówi p. Morawski — „wymyślił cesarz inny środek: rzucił między społeczeństw broń i sztylety, którymi wzajemnie szarpać i kaleczyć się miano w obronie cesarza, a pozornie nie z jego rozkazu. Starożytność nie znała prokuratoryi państwowej, która występki przeciw bezpieczeństwu publicznemu i państwu wykrywa i śledzi. Co dziś leży na urzędzie, było atrybucyą każdego wolnego obywatela. Jeżeli za rzeczypospolitej zwycięskie stronnictwo używało często tej broni, aby niepokoić i niszczyć swoich przeciwników, to za cesarstwa została z tej instytucyi ukuta broń w obronie osoby i interesów cesarza. Osobistości, do tego zadania przydatne, znajdowały się wśród niższych warstw społeczeństwa, ale także i wśród samej arystokracyi, której upadli członkowie ratowali swą nędzę materyalną posługami siepaczy i szpiegów. Bo służba ta obiecywała korzyści z majątków, zagrabionych po dotkniętych ofiarach, i skarbiła łaski i wzory dla delatorów.

„Obraza majestatu stała się ich główną strawą i przedmiotem najbaczniejszej uwagi. Tyberyuszowi, który swej osoby nie lubił naprzód wysuwać, odpowiadała ta instytucya całej pełni. Przez narzędzia podrzędne dosięgał się ludzi znienawidzonych. Osoba cesarska stała tu niby ponad czynnikami, w rzeczywistości był ona sprężyną, podjudzającą donosicieli, dyrektywą dla sędziów. Tyberyusz uważał te procesy za niezbędną ochronę dla siebie i swych rządów. Ciężył on też całą przewagą swej skrytej woli nad Rzymem i wyrodził tę atmosferę duszną, duszącą, oglibyśmy powiedzieć obrzydłą, która morzyła ręce i dławiła myśli. Rzucając ofiarę przed senat, zasłaniał on swoją osobę przed sromotą ohydnych wyroków, ale nie zasłoni przed piętnem historyi“.

Gdy w Rzymie rozsywał się dawny ustrój, spełniało się na Wschodzie doniosłe dla ludzkości posłannictwo, „pomroce dawnego Olimpu i dawnych bogów towarzyszył świt nowej wiary i nowego światła, które miało ludzkość odmłodzić i odrodzić“. Skutki męczeństwa na Golgocie miały atoli znacznie później dopiero zaciężyć na losach Rzymu. Liczna rzesza postaci, występująca w pełnej scen krwawych opowieści p. Morawskiego, nie zważała na to nowe światło i nie wiedziała o niem.

A był to w każdym razie zbiór jednostek niepospolicie od natury wyposażonych i słusznie nęcących dziś jeszcze pióro pisarza. Przesuwają się więc po kolei i August o mądrem spokojnem spojrzeniu, i rozwiązła a piękna Julia, ubóstwiany Germanik i majestatyczna w żałobie po nim Agryppina i demoniczny w swej przebiegłości Sejanus i wreszcie sam Tyberyusz, postać olbrzymia budową, o pięknej twarzy, tłumiąca wszystko wnątrz i wybuchająca nareszcie szaleństwem, człowiek, który po raz pierwszy może w dziejach pojmał państwo „jako bożyszcze jakieś oderwane, przed którem królowie i poddani korzyć się muszą.

Piękne zamiary z pierwszych lat jego panowania, odźwierciedlone w jego słowach, zdolności wojskowe, i wykształcenie filozoficzne nie wystarczyły do uszczęśliwienia państwa. „Podlenie się ludzi, milczenie literatury głośno wołają, że dobrze się za tych rządów nie działo. Nad Rzymem wisiała ciężka zmora strachu, późniejszej okrucieństwa, łamiąca cnoty i charaktery, tłumiąca wszystko to, co w człowieku jest podniosłejszem, co go robi sprężyną moralną, a nie prostą śrubą w organizmie państwowej maszyny“.

Część ekonomiczna.

§ **Wykaz cen artykułów żywności** za czas od 1 do 31 maja 1895.

Sto kilogramów pszenicy zł. 8.14 do 9.54, żyta 6.39 do 6.71, jęczmienia 6.- do 6.55, owsa 6.78 do 7.60; kilogram mięsa wołowego przedniego ct. 49 do 69, tylnego 52 do 92, polędwicy wołowej 80 do 100, wieprzowiny 60 do 64, baraniny — do —, cielęciny 48 do 52, smalcu wieprzowego, 70 do —, słoniny 70 do —, bułki zwykłej 24 do 26, kajzerki 27 do 30, rogalki na maśle 55 do 56, bułki czerstwej 26 do 29, chleba pszennego 12 do 13, żytnego 12 do 13, ciemnego 8 do 9, kulikowskiego 12 do 13, żółkiewskiego 12 do 13, winnickiego 12 do 13, mąki pszennej (od nru 7 do nru 00) 10 do 18, żytnej (od nru 3 do nru 1) 10 do 13, hreczanej 14 do 16, kukurudzianej 12 do 13, jagieł 15 do 21, krup perłowych (od nru 3 do nru 1) 24 do 30, jęczmiennych 19 do 20, hreczanych 23 do 25, pszennych (grysik) 19 do 20, ryżu 24 do 36, masła 90 do 120, sera osełkowego 28 do 30, faskowego 26 do 28, para jaj 4 do 5, litr mleka świeżego 6 do 8, zbieranego 4 do 5, kwaśnego 5 do 7, śmietany kwaśnej 36 do 40, słodkiej 24 do 26, para gęsi karmionych zł. 3.40 do 3.80, kaczek 1.05 do 1.80, kur 1.75 do 1.75, kilogram ryb ct. 80 do 120, fasoli 11 do 13, grochu 10 do 11, cukru 29 do 31, kapusty kwaszonej 12 do 12, kartofli 4 do 4, czterometrowy stos drzewa bukowego łupanego zł. 14. 50 do 15, litr nafty ct. 17 do 26.

Miejski urząd targowy, Lwów 31 maja 1895.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 czerwca.

Ostatnia zwyżka zachęciła młynarzy do większych zakupów, tak, że chwilowe potrzeby mają zaopatrzone i korzystając z tego, ofiarują obecnie niższe ceny. Z drugiej strony posiadacze zboża nie są skłonni do ustępstw, tem bardziej, że przy cenach obecnych nie bardzo się opłaca sprowadzać tutaj zboże z dalszych stacyj. W tych warunkach usposobienie dzisiejszego targu było wyczekujące, a pochop tak na pszenicę, jak żyto, mały, po cenach, które nie zupełnie zdołały się utrzymać.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·70, czerwoną 8·00 do 8·55, żółtą 8·— do 8·50, żyto 6·50 do 7·00, jęczmień browarny 6·65 do 7·20, na kaszę 6·— do 6·35, owies 6·50 do 7·25 zł., wykę 5.75—6.50 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 4 czerwca. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 4 czerwca 1895. Przypęd 3185 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 16—19, tuczne 37 do 40.— zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 3185 sztuk.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 4 czerwca. Na wczorajszy targ przypędzono 4274 wołów, z tego 1026 z Galicyi. Płacono 54 do 56 zł. za 100 kilo żywej wagi

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 czerwca. Zjednoczona lewica niemiecka ogłosiła komunikat, w którym podnosi, że jeszcze nie miała nawet sposobności zająć stanowiska w obec elaboratu subkomitetu dla reformy wyborczej, a zatem wczorajsze wywody *Nowej Pressy*, jakoby lewica odrzuciła ten projekt, nie mają żadnej podstawy. Także inne wywody tego pisma co do przebiegu obrad w subkomitecie — wedle tego komunikatu lewicy — w wielu punktach nie zgadzają się z prawdą.

Grac 5 czerwca. Cesarz dokonał wczoraj uroczyście otwarcia nowego gmachu uniwersyteckiego, poczem złożył wizytę małżonce namiestnika bar. Kübecka, a następnie zwiedzał salę ratuszową i gmachy towarzystwa asekuracyjnego i sądu cywilnego.

O godzinie 3 popołudniu udał się Cesarz na festyn ludowy w halli przemysłowej. Najbardziej podobał się Cesarzowi uroczysty pochód alpejski. Było to widowisko przedziwnie wspaniałe. Wzięli w niem udział reprezentanci ludności z całej Styryi górnej. Prześliczne były wozy z kwiatami, tudzież olbrzymi rydwan z emblematami myśliwstwa, rolnictwa i górnictwa. Uczestnicy pochodu ubrani byli w przepyszne narodowe stroje, niektórzy mieli na sobie starodawne historyczne kostyumy. Pochód zamykała banderya konna.

Wieczorem był Cesarz na galowem przedstawieniu w teatrze. Publiczność zebrana w teatrze, powitała Monarchę trzykrotnym okrzykiem.

Brest 5 czerwca. Szalupa parowa, wiożąca z portu oficerów austryackich, udających się na swe okręty, zetknęła się w nocy z jakimś parowcem i zatonęła. Oficerowie uratowali się na łodziach.

Wiedeń 6 czerwca. Kilka pism liberalnych donosi, że Cesarz zwiedzając salę ratuszową w Gracu, miał się wyrazić do zebranych w niej radnych: „Mam nadzieję, że panowie nie weźmiecie sobie przykładu z wiedeńskiej rady miejskiej, gdzie zapanowały bardzo smutne stosunki“.

Neues Wiener Tagblatt donosi, że rada zawiadowcza Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia kapitałów i rent „Austria“, na walnem zgromadzeniu, które odbędzie się 9 czerwca, poda do wiadomości, że fundusze rezerwy premiowej wykazują deficyt około miliona reńskich i z tego powodu postawi wniosek, aby zniżono o 20 procent kapitały i renty, na które się ludzi ubezpieczyli. Klientela towarzystwa „Austria“ składa się prawie wyłącznie z drobnych rzemieślników i kupców, w ogóle z ludzi ze sfer niezamożnych.

Magenta 5 czerwca. Wczoraj odsłonięto tu pomnik Mac-Mahona w obecności ministra wojny Mocenniego, reprezentantów władz miejscowych i francuskiej missyi wojskowej, w której znajdowali się jenerał francuski Vaulgrenant i syn ś. p. marszałka Mac-Mahona, kapitan Mac-Mahon. Minister Mocenni w mowie swej zapewniał, że Włochy nigdy nie zapomną, jak skutecznej pomocy użyczył im naród francuski do odzyskania swobody i niezawisłości i prosił członków missyi, ażeby byli tłomaczami przyjacielskich uczuć, jakie żywią Włosi do Francyi. Jenerał Vaulgrenant położył również nacisk na braterskie uczucia między Francyą a Włochami i dziękował królowi i rządowi za wystawienie na ziemi włoskiej pomnika marszałkowi francuskiemu. Syna Mac-Mahona witała ludność bardzo sympatycznie. Król nadał jenerałowi Vaulgrenant wielką wstęgę orderu św. Maurycego.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 4 czerwca S. hr. Jabłonowski z Popowiec. A. hr. Colloman z Lipska. R. br. Langer z Wiednia. N. J. Chrząszczewski z Krakowa. J. Krassowski z Tarnowa. J. Müller z Czerniowiec. F. Wiessner z Węgier. S. Kopystyńska z Potutor. S. Sękowski z Woysławia. K. Łukasiewicz z Bukowiny. A. Herzl z Wiednia. J. Drummer z Falkensteinu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 czerwca. M. Szybalski z Krakowa. K. Neumann z Sambora. Dr. J. Walewski z Podola. M. Rieger z Gorajowiec. A. Gasparski z Żyznomierza. W. Wasilewski z Siemuszowa. A. Radocki z Żywca. Dr. L. Midowicz z Rzeszowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 czerwca. J. Dolańska z Baranowa. J. Górska z Jarosławia. H. Kieryczyńska i E. hr. Camus z Paryża. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. T. Morawski z Kujdaniec. K. Wierzchleyski ze Stawczan. P. Tyszkowski z Rybotycz. St. Moysa z Rudnik. F. Guszkowski z Bełzca. Dr. A. Koczalski z Warszawy. Z. Mikułowski z Siemiechowa. Dr. S. Tilles z Krakowa. F. Vlach i F. Syrovy z Pragi. N. Szabó z Szatmar.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Serdeczne podziękowanie i szczere „Bóg zapłać“ panu **Dr. Błotnickiemu** przesyłam tą drogą by mu odwdzięczyć się choć w części za trudy jego jakie łożył, by wyleczyć moją żonę z ciężkiej choroby.

K. Furgalski
Podwłoszczyska.

Lwów dnia 5 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 438.— do 448.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.50 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po — — koron z roku 1893 98·60 do 99.30.

Monety. Dukat cesarski 5·69 do 5.79, Napoleondor 9.62 do 9.72, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.20 do 59·70.

Wiedeń 4 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 406·00, węgierskie kredyty 484.50, anglobank 173·25, bankverein 169·00, unionbank 348.75, länderbank 286·10, staatsbahny 432.50, lombardy 109.—, elbethale 292.50, akcye tytoniowe 236.75, rima 288.50, alpiny 98·30, renta majowa 101.42, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 85.80, węg. renta koronowa 99·20, marki 59.35, ruble 130.73.

Wiedeń 5 czerwca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 408.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.70, Akcye tyton. 236.—, Staatsbahny 433.—, Lomb. (z kup.) 107.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.30, Losy tureckie —·—.

14)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Czy on tu przyszedł, aby co powiedzieć o Eleonorze? — szepnęła.

— Nie wiem — odparłem — lecz się tego mocno obawiam. Miss Leavenworth, czyż istotnie kuzynka jej wie o czemś, co ukryć pragnie?

— A więc pan przypuszczasz, że ona coś tai?

— Tego nie powiadam... Ale... ów papier.

— Nie znajdą u Eleonory żadnego kompromitującego świstka, ani wogóle nic podejrzanego. Najprzód nie było papieru tak ważnego, aby potrzebowała go ukrywać. Czyliż ja nie wiem najlepiej? Czyż nie byłam powiernicą stryja?

— Przypuśćmy nawet, że istotnie papieru nie było, lecz czyż nie mogła być wtajemniczoną w jakiś sekret?

— Bezwarunkowo, nie — odparła chłodno.— Prowadziliśmy życie systematyczne, patryarchalne. Nie pojmuję doprawdy, dlaczego robią tyle awantur. Stryj został oczywiście zamordowany przez jakiegoś łotra, który miał zamiar go ograbić. Że nic z domu nie zginęło, to jeszcze nie dowód, iż złodziej tu nie grasował. Co zaś do tego, iż drzwi i okna były zamknięte z wewnątrz — czyż można polegać na świadectwie fagasa Irlandczyka? Ja mu stanowczo nie wierzę. Przypuszczam, że morderca należy do bandy, okradającej domy; a choćbyś pan tego zdania nie podzielał, zechciej przyznać, iż takie objaśnienie jest możliwe; uczyń to, jeśli już nie ze względu na honor domu, to przynajmniej na...

Rzuciła mi czarujące spojrzenie.

— To przynajmniej na mój własny — dodała.

Wszedł p. Gryce.

— Mister Raymond, zechciej pan przyjść tu na chwilę — rzekł.

Rad byłem z tej przerwy, która wyprowadzała mnie z trudnej sytuacyi, to też pospieszyłem na wezwanie.

— Co się stało? — spytałem.

— Chcemy pana wtajemniczyć we wszystko oświadczył *detective*. — Ale przepraszam: mr. Fobbs, mr. Raymond.

Ukłoniłem się przedstawionemu mi indywiduum. Jakkolwiek chciałem się jaknajprędzej dowiedzieć, co nam istotnie grozi, było mi jednak niemiło znaleść się wobec człowieka, którego uważałem za szpiega.

— Wszak zbytecznem uprzedzać pana, że tego, o czem się pan dowiesz, nikt oprócz nas trzech wiedzieć nie powinien — rzekł p. Gryce.

— Najzupełniej zbytecznem.

— Byłem tego pewien. A więc, mr. Fobbs, słuchamy pana.

Agent przybrał minę człowieka, przeświadczonego o swem wysokiem dostojeństwie i z ręką na sercu mówił:

— Z polecenia p. Gryce, mając śledzić miss Eleonorę, gdy ją wyprowadziły służące i ja za nią wyszedłem z salonu. Weszła do swego pokoju...

— Do którego?

— Na drugiem piętrze, nawprost schodów.

— To nie jej pokój. Ale mów pan dalej.

— To nie jej pokój? Ha! więc szukała ognia! — zawołał Fobbs, uderzając się w kolano.

— Ognia?

— Pozwól pan. Rozpocząłem zaledwie moje opowiadanie. Otóż nie zwracała na mnie uwagi, choć poprostu następowałem jej na pięty. Dopiero gdy doszła do drzwi tego pokoju — który nie jest jej własnym pokojem — dodał dramatycznie — wtedy dopiero, odwróciwszy się, dla odprawienia służby, mnie spostrzegła. Spojrzała naprzód na mnie z godnością, a potem z wyrazem cierpliwego oczekiwania i weszła do pokoju, pozostawiając za sobą drzwi otwarte. Była to grzeczność chwalebna.

Zmarszczyłem brwi. Raził mnie ton tego człowieka, znajdowałem zachowanie jego niewłaściwem. Spostrzegł to widocznie, gdyż ciągnął dalej głosem sodszym:

„Nie widząc innego sposobu, aby jej z oczu nie stracić, wszedłem za nią i usiadłem w kąciku.

„Rzuciła mi spojrzenie niechętne i zaczęła chodzić po pokoju, pod wpływem wzburzenia. Nagle stanęła.

„— Przynieś mi pan z łaski swojej szklankę wody" — rzekła głosem drżącym. — Prędko. W głowie mi się kręci. Na komodzie, w lewym rogu pokoju.

„Aby dojść do karafki, musiałem przechodzić obok wysokieg ściennego lustra, sięgającego niemal do sufitu. Naturalnie wahałem się. Lecz ona odwróciła się i spojrzała na mnie — ale jak! Moi panowie, sądzę, że każdy z was spełniłby jej prośbę — tu rzucił okiem niepewnem na p. Gryce — a choćbyście jej nawet nie spełnili, to prośba taka pochlebiłaby wam przynajmniej."

— Dobrze już, dobrze — przerwał mu pan Gryce niecierpliwie.

— Otóż straciłem ą z oka na krótką chwilę; lecz dość jej było ego czasu dla wykonania zamiaru, powziętego widocznie z góry, bo gdy wróciłem niosąc szklankę wody, klęczała przed kominkiem i wstrząsała spódnicą, jak gdyby ukryte w niej było co, czego się pozbyć chciała.

„Spojrzałem na nią uważnie, podając jej szklankę wody, lecz ona miała oczy wlepione w ogień z wyrazem, którego nigdy nie zapomnę. Umoczyła zaledwie usta w szklance i oddała mi ją; po chwili przysunęła rękę do ognia:

— „Zimno mi, zimno" — szepnęła.

„Trzęsła się cała, jak gdyby z zimna. W kominku tlały jeszcze popioły.

„Widząc, że wsuwa znowu rękę w fałdy spódnicy, zacząłem śledzić ją baczniej. Zbliżyłem się i zajrzałem przez jej ramię. Wówczas spostrzegłem najwyraźniej, że wytrząsa coś w popiół; tajemniczy przedmiot padając, stuknął. Domyśliłem się, co to być może i wyciągałem już rękę, lecz ona w chwili tej powstała, chwyciła stojące przy kominku wiadro z węglami i wysypała je wszystkie na tlejący popiół.

— „Potrzebuję ognia, dużego ognia! — zawołała.

— „W ten sposób go pani nie rozniecisz — odparłem, wyjmując rękami jeden węgiel po drugim i wkładając je napowrót do kubla, aż wreszcie...

— Aż wreszcie co? — spytałem, widząc, że zamienia z p. Gryce porozumiewające spojrzenie.

— „Aż wreszcie — to znalazłem."

Otworzył dłoń. Ujrzałem klucz ze złamanem uszkiem...

X.

Odkrycie to, uczynione w podobnych warunkach, było dla mnie ciosem prawdziwym.

A więc to prawda: Piękna, niezrównana Eleonora... bałem się dokończyć myśli.

— Wydajesz się pan zdziwionym — rzekł p. Gryce, przyglądając się bacznie kluczowi.— Mnie to wcale nie dziwi. Kobieta nigdy nie drży i nie mdleje bez powodu, zwłaszcza taka kobieta, jak Eleonora Leavenworth.

— Kobieta zdolna do podobnej zbrodni — odparłem — nie drżałaby z pewnością, aniby też zemdlała. Pozwól mi pan klucza.

Podał mi go natychmiast.

— To ten sam, któregośmy szukali — oświadczył.

Przyjrzałem mu się uważnie i oddałem go znowu p. Gryce.

— Jeśli ona oświadczy, że jest niewinną, będę jej wierzył — szepnąłem.

— Pan masz niezachwianą wiarę w kobiety — zaśmiał się p. Gryce. — Miejmy nadzieję, że pana nigdy nie wyprowadzą w pole.

Przez chwilę panowało milczenie.

Przerwał je p. Gryce.

— Jedno nam tylko uczynić pozostaje — rzekł. — Fobbs, poproś miss Leavenworth. Ale ostrożnie, abyś jej nie przeraził. Zaprowadź ją do salonu.

Chciałem iść do miss Mary, lecz mnie p. Gryce wstrzymał.

— Pozostawię was samych. Staraj się pan prawdy dowiedzieć. Tem przysłużyć jej się możesz najbardziej — szepnął.

Wahałem się, lecz nadzieja ujrzenia Eleonory przeważyła szalę. Prosiłem go, aby na mnie poczekał i poszedłem się wytłumaczyć wobec miss Mary.

— Co się stało? — spytała zatrwożona.

— Nic ważnego. Bądź pani spokojna.

Na twarzy mojej było jednak widoczne wzburzenie.

— Ja widzę, że coś zaszło — nalegała.

— Nic, tylko kuzynka pani ma zejść za chwilę.

— Czy tutaj?

Drgnęła.

— Nie, do salonu.

— Nic nie rozumiem, a nie chcą mi prawdy powiedzieć.

— Miss Leavenworth, dałby Bóg, aby nie było nic do powiedzenia. A sądząc z zaufania, jakie pani w kuzynce swej pokładasz, pewien jestem, że nic się nie okaże. Uspokój się pani. Przyrzekam, że gdyby co wykryto, doniosę o tem pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.